

GŁOS BATORAKÓW



*„Z wiary waszej - wola wasza
Z woli waszej - czyn wasz będzie!”*

(97 Psalm nadziei, Z. Krasński)

2020

100-LECIE POMARAŃCZARNI

STOWARZYSZENIE
WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOROEGO
W WARSZAWIE

OD REDAKCJI

To był wyjątkowo trudny rok także dla Stowarzyszenia Wychowanków. 12 miesięcy temu nagle zmarła nasza Koleżanka Ewa Kunkel, skarbniczka. Od lat była zaangażowana w pracę Stowarzyszenia. To także dzięki niej udało się zorganizować jubileusz Szkoły, czy nawiązać kontakty absolwentów z kolejnymi pokoleniami Batoraków.

Pandemia szczególnie dotknęła edukację. Choć w murach Batorego jest teraz cicho, nie oznacza to, że nic się w naszej społeczności nie dzieje. O najważniejszych batorackich wydarzeniach, międzynarodowych sukcesach uczniów, ale i problemach związanych ze zdalną edukacją napisała Ewa Siemiątkowska z gazety „Batorak” (strona 6).

W czerwcu na emeryturę przeszli długoletni nauczyciele Batorego: profesor Bogna Dziedziniwicz oraz profesor Waldemar Stachowiak „Major”. W tym roku zakończyła się batalia o powrót batorackiego ogrodu, o czym napisała przewodnicząca Rady Rodziców Joanna Gorzelińska (strona 12).

Rok 2020 to również czas, w którym swój jubileusz świętuje „Pomarańczarnia”. Hucznych obchodów 100-lecia niestety nie można na razie zorganizować na terenie Szkoły, dlatego przeniesiono je do internetu – o otwartym niedawno Cyfrowym Archiwum Pomarańczarni napisał druh Sławomir Chmielewski (strona 8).

W maju do grona odznaczonych orderem Orła Białego dołączył absolwent Batorego, wybitny onkolog, prof. Andrzej Kułakowski (strona 5). W tym numerze znaleźć można także wspomnienia absolwentów, m.in. poety i pisarza Jarosława Mikołajewskiego (strona 27).

Tradycyjnie zachęcam do przesyłania własnych historii związanych ze Szkołą. Kolejne wydanie za rok. Co przez ten czas wydarzy się w życiu Batoraków? Mam nadzieję, że więcej dobrego. Dzięki pracy naukowców może w końcu będziemy mogli wrócić do normalności i choć przez chwilę odetchniemy po miesiącach izolacji.

Bartłomiej Pograniczny

SPIS TREŚCI

Święto Szkoły inne niż wszystkie.....	3
Prof. Andrzej Kułakowski otrzymał Order Orła Białego.....	5
Czy daliśmy pokonać się pandemii? O społeczności Batorego w czasach edukacji zdalnej.....	6
100 lat „Pomarańczarni” na fotografiach.....	8
Patointeligencja.....	11
Pamiętajcie o ogrodach.....	12
Maturzyści w roku szkolnym 2019/2020.....	15
„Uroki lata” – relacja ze spływu kajakowego w 1961 roku.....	19
Jarosław Mikołajewski: Sala 48 przeraża mnie do dzisiaj.....	27
Wspomnienia absolwentów.....	32
Z żałobnej karty.....	36
Komunikaty organizacyjne.....	38
Z życia Stowarzyszenia.....	39

GŁOS BATORAKÓW 2020

Wydawca: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stefana Batorego w Warszawie, ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa, POLSKA

Redaktor naczelny, skład i łamanie: Bartłomiej Pograniczny

Autorzy relacji i wspomnień: dyrektor Barbara Kordas, Ewa Siemiątkowska, Sławomir Chmielewski, Joanna Gorzelińska, Krystyna Malik, Marek Bauer, Jarosław Mikołajewski, Zofia Zambrowska-Mazurek, Maciej Zakrocki, Stanisław Klimaszewski

Opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Wilma

ISSN 1429-95-77

Nakład: 250 egzemplarzy

ŚWIĘTO SZKOŁY INNE NIŻ WSZYSTKIE

14 października w auli Szkoły uroczystie obchodziliśmy Dzień Komisji Edukacji Narodowej i Święto Szkoły, w rocznicę urodzin króla Stefana Batorego. Uroczystość połączona była ze ślubowaniem uczniów klas pierwszych licealnych.

Po wysłuchaniu hejnału Szkoły i Hymnu Polski, w asyście Sztandaru Szkoły pierwszoklasiści złożyli uroczyste ślubowanie i oficjalnie zostali przyjęci w poczet uczniów Liceum Batorego. Przedstawiciele uczniów złożyli wiązanki w miejscach pamięci.

W ten wyjątkowy dzień zostały wręczone nagrody dla nauczycieli i pracowników z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej w podziękowaniu za zaangażowanie i rzetelne wykonywanie obowiązków. Nagrodę Prezydenta m.st. Warszawy otrzymała p. prof. Ewa Dąbrowska, nauczycielka języka angielskiego. Nagrodę Burmistrza Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy otrzymała p. prof. Katarzyna Zaremba, nauczycielka biologii. Nagrody Dyrektora Szkoły otrzymali profesorowie Batorego oraz pracownicy administracji i obsługi.

Wśród nagrodzonych znaleźli się wicedyrektorzy: p. prof. Joanna Szcześniak, p. prof. Michał Malarski, p. prof. Krzysztof Ściechowski, nauczyciele: p. prof. Magdalena Brzezińska, p. prof. Ewa Gałek, p. prof. Paulina Gregorczyk, p. prof. Monika Kolenda, p. prof. Halina Stompierz, p. prof. Jolanta Żmijewska, pracownicy administracji panie sekretarki Jolanta Giera i Marzena Żebrowska oraz pracownik obsługi p. Marcin Biczyc.



W tym roku obchodziliśmy 487. urodziny patrona Szkoły
fot.: Magdalena Brzezińska

Już po raz dziesiąty profesor nauk medycznych Krzysztof J. Filipiak, absolwent szkoły i fundator, wręczył nagrodę „Batorak – Medyk” dla absolwenta liceum, który z najlepszym wynikiem uzyskał indeks Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Tegorocznym laureatem nagrody został Karol Sadowski (matura 2020).

Jak co roku, pamiątkowe statuetki „Nauczyciel Roku” zostały wręczone przez p. Joannę Gorzelińską, przewodniczącą Rady Rodziców oraz Jana Opalę, przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego. Nauczycielami roku zostali profesorowie: p. Anna Borkowska, p. Filip Basaj oraz p. Marcin Miros.

Następnie zostały wręczone dyplomy uczniom, którzy w marcu zajęli trzecie miejsce w międzynarodowych zawodach z modelowania matematycznego. Do zawodów zakwalifikowały się następujące osoby: Helena Jeleńska (kl. 3ibA), Mateusz Korytkowski (kl. 3ibA), Fryderyk Sitnik (kl. 3ibB), Lena Wiśniewska (kl. 3ibA), którzy jako drużyna reprezentowali Polskę. Drużynę przygotował Piotr Molenda, absolwent szkoły. Organizatorem zawodów jest międzynarodowe konsorcjum w Stanach Zjednoczonych i Hong Kongu. Ze względu na pandemię dyplomy zostały przekazane do Szkoły dopiero w wakacje. Gratulujemy wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym!

Na zakończenie uroczystości młodzi Batoracy obchodzili urodziny Patrona Szkoły, zając się przepysznym tortem.

Ze względu na trwającą pandemię uroczystość obchodzona była inaczej niż dotychczas, bo w zaostrzonych warunkach sanitarnych, ale powaga i jej charakter zostały zachowane. Dla tych, którzy z powodu pandemii nie mogli być z nami obecni, uroczystość transmitowana była poprzez Teamsy.

Barbara Kordas

dyrektor

Relacja z obchodów pochodzi ze strony batory.edu.pl



Październikowe uroczystości w zaostrzonych warunkach sanitarnych

fol.: Magdalena Brzezińska

PROF. ANDRZEJ KUŁAKOWSKI OTRZYMAŁ ORDER ORŁA BIAŁEGO



Uroczystości w Pałacu Prezydenckim (fot.: Grzegorz Jakubowski/Kancelaria Prezydenta RP)

3 maja, z rąk prezydenta Andrzeja Dudy, Order Orła Białego otrzymał absolwent Batorego, prof. Andrzej Kułakowski (matura 1948).

Profesor jest chirurgiem, współtwórcą nowoczesnej chirurgii onkologicznej w Polsce, wychowawcą wielu pokoleń lekarzy. Miał znaczący wpływ na rozwój badań endoskopowych, odżywiania pozajelitowego oraz czy metod zwalczania bólu. Jest autorem lub współautorem 12 książek i 212 publikacji. Wypromował 19 doktorów.

Został wyróżniony Nagrodą Państwową ZSRR za prace nad kriochirurgią nowotworów (1985), Nagrodą Specjalną I st. Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej – rehabilitacja chorych na raka sutka (1988), Nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy (1999), Honorowym Członkostwem m.in. przez Polskie Towarzystwo Chirurgii Onkologicznej (2000), American College of Radiology (2008) oraz wieloma medalami, w tym Medalem 50-lecia łódzkich wydziałów medycznych (1995), Medalem Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (1997) i Medalem „Medical Magnus” PAM (2005). W 2001 roku z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (wykaz nagród za serwisem swiatlekarza.pl).

Najwyższe odznaczenie państwowe otrzymał „w uznaniu znamienitych zasług w popularyzowaniu i upowszechnianiu wiedzy naukowej, za zaangażowanie na rzecz kształtowania społeczeństwa obywatelskiego i działalność publiczną”.

O czasach szkolnych i nie tylko opowiedział w wywiadzie zamieszczonym w książce „Znak nasz Batory” (więcej o publikacji na stronie 27)

Redakcja

CZY DALIŚMY POKONAĆ SIĘ PANDEMII? O SPOŁECZNOŚCI BATOREGO W CZASACH EDUKACJI ZDALNEJ

Kiedy byłam młodsza, mama często sadzała mnie na kolanach i ciepłym głosem snuła opowieści, które wówczas zdawały się być mistycznym kompromisem między przestarzałą rzeczywistością (dawno już przeterminowaną) i krainą przygód, gdzie troski i zmartwienia znikają wraz z pstryknięciem palca. Dziś nie jestem w stanie przypomnieć sobie żadnych szczegółów, wszystko zlewa się w nieuchwytną masę pociągających słów. Doskonale pamiętam jednak moje zafascynowanie i pragnienie doświadczenia magii liceum – mama wielokrotnie powtarzała, że to najpiękniejszy okres w życiu człowieka. Moment, w którym piękno przyjaźni gra pierwsze skrzypce w orkiestrze dojrzewania, moment, w którym dzieciństwo ustępuje stopniowo beztroskiej samodzielności. Wychowana w takim duchu, przyszedłam do Batorego z sercem i umysłem przelewającym się oczekiwaniami i wyobrażeniami o tym, co przyniesie *jutro*. Bezmyślnie podążając ulicą Rozbrat w kierunku potężnych drzwi naszej szkoły, czekałam właśnie na te piękne chwile.

Życie jednak rzadko przypomina film fabularny, gdzie cierpliwy protagonista dostaje nagrodę od losu. Siedząc w auli 11 marca 2020 roku, zrozumiałam ostatecznie, że naśladuje ono raczej dramat Mrożka. Podczas pierwszej edycji konferencji **Women in Science** niespodziewanie rozległ się dziki ryk triumfu. Głos prowadzącej został stłumiony szmerem radosnych szeptów, które przekazywały dalej radosną nowinę – premier Morawiecki ogłosił zamknięcie szkół na najbliższe dwa tygodnie. Darmowe wakacje. Deska ratunku dla prokrascynatorów, którzy nie nauczyli się jeszcze na nadchodzący sprawdzian z matematyki. Jestem jednak pewna, że nikt nie skacze z radości dziś – siedem miesięcy później, kiedy wirus zbiera srogie żniwo za oknem, a my po raz drugi już siedzimy w szlafrokach przed zakurzonymi monitorami komputerów.

Z utęsknieniem wspominam pierwszy semestr zeszłego roku szkolnego; bujność wspólnoty uczniowskiej i jej inicjatyw. W październiku obserwowałam świeżo upieczonych pierwszoklasistów i ich pasowanie, wspominając swoje pierwsze kroki w Batorym. Uśmiechałam się w duchu na widok profesora Filipa Basaja z **nagrodą dla Nauczyciela Roku**, wiedząc ilu z moich rówieśników zaraził miłością do tajemnic geografii. Gdzieś przy wejściu do szkoły minęłam pielgrzymkę licealistów w garniturach pędzących na **WawMUN** (symulowane obrady ONZ) i **TEDxBatory**. W okresie świąt Bożego Narodzenia rozkoszowałam się zapachem pierników (gwoździa programu wszystkich wigilii klasowych), wcześniej obejrzawszy koncert nietuzinkowych wykonawców świątecznych klasyków. Miesiąc później stałam przed sceną (Main Stage) **UFO**, roześmianymi oczami śledząc raperski debiut mojego utalentowanego kolegi. Chwilę później śpiewałam piosenki grupy „Chill Bucket” z językiem poparzonego od tosta, którego kupiłam w jednej z przystrojonych kawiarenek. W marcu osobiście organizowałam konkurs arbitrażowy „**Palmoot**” pod patronatem szkoły, w międzyczasie kibicując Helenie Jeleńskiej, Lenie Wiśniewskiej, Mateuszowi Korytkowskiemu i Fryderykowi Sitnikowi, którzy reprezentowali Batorego w **międzynarodowych zawodach modelowania matematycznego**.



Mimo pandemii uczniowie cały czas prowadzą swoją gazetę. „Batorak”, zwykle drukowany, a potem kolportowany na korytarzach, teraz wydawany jest tylko w wersji elektronicznej

Czasem mam wrażenie, jakby to wszystko było wczoraj. Jakbym nie musiała pisać w tym roku matury i składać aplikacji na uczelnie. Jakby ostatnie pół roku było złym snem, z którego można wybudzić się z kilkoma łzami w oczodołach. Pandemia koronawirusa ukradła nam podstępnie normalność, a wraz z nią część pięknych chwil, o których dawniej opowiadała mi mama. Ofiarom padła ukochana Wieża Babel wraz z Ogrodem Sztuk i tegoroczną edycją WawMUN-a. Siatkarki nie zatriumfują w zawodach, a Batory Cup nie ujrzy zwycięzcy.

Po kilku miesiącach chaosu i życia w tzw. „barłogu” (w którym zębów nie wypada umyć przed 16:30, a spodni od piżamy prać częściej niż raz na dwa tygodnie), przystosowaliśmy się jednak do nowej codzienności jako społeczność szkolna. W cyberprzestrzeni odbył się chociażby dzień otwarty, a nasza duma – gazeta szkolna „Batorak” – ukazała się trzy razy w wersji elektronicznej. Zgodnie z panującymi obostrzeniami we wrześniu miał miejsce z kolei **Science Slam** (młodzieżowa konferencja przedmiotów ścisłych).

Pierwotnie zamierzałam napisać ten artykuł w optymistycznym, nieco przesłodzonym duchu, na siłę usiłując udowodnić sobie i Państwu, że nie daliśmy się pokonać pandemii. Nie jestem jednak w stanie dokonać takiego stwierdzenia z czystym sumieniem. Jak pokonać globalnego kryminalistę, który odebrał ponad milion istnień ludzkich? Jestem maturzystką, która nigdy nie zatańczy poloneza na studniówce i nie napisze próbnej matury w szkolnej auli. Trudno w obecnej sytuacji pogratulować sobie, powiedzieć, że wirtualna rzeczywistość dostarcza nam tych samych doświadczeń, które znamy z realu. Możemy jedynie udawać. Nie będzie to trudne: zza maseczki nie widać w końcu, czy ktoś się uśmiecha czy płacze.

Ewa Siemiątkowska

Redaktor naczelna gazety szkolnej „Batorak”

100 LAT „POMARAŃCZARNI” NA FOTOGRAFIACH

Obchody Jubileuszu 100-lecia Szczepu 23 WDHiz „Pomarańczarnia”, przypadającego dokładnie 23 listopada, z oczywistych względów nie mogą odbyć się w zaplanowanej formie. Nie oznacza to jednak, że wspólne wspominki z przyjaciółmi z drużyny nie są możliwe. Od teraz zdjęcia z obozów w różnych zakątkach Polski i Europy, biwaków, zbiórek, czy też Świąt Szczepu, Rajdów Arsenał i Festiwali „Morda”, które kiedyś odbywały się w Batorym, można oglądać w nowopowstałym Cyfrowym Archiwum Pomarańczarni.

Jest to portal internetowy, prowadzony przez Fundację Pomarańczarni, który udostępnia społeczności członków i przyjaciół Szczepu materiały Archiwum Fotograficzno-Filmowego 23. Aktualnie dostępne jest kilka tysięcy fotografii, co jest ledwie ułamkiem posiadanych zbiorów.

Jak to się zaczęło?

Archiwum Fotograficzno-Filmowe 23 Warszawskich Drużyn Harcerskich zostało utworzone uchwałą Rady Szczepu Pomarańczarni z 31 marca 1976 roku. Obowiązki opiekuna AFF zostały wtedy powierzone druhowi Januszowi Fajferowi. Janusz, harcerz i instruktor Szczepu, w latach 70. drużyny 23 WDH „Źródło”, przez kolejne 44 lata, aż do dnia uruchomienia CAP w dzień stulecia Pomarańczarni, prowadził prace nad gromadzeniem do zasobu AFF kolejnych zdjęć i filmów. Przechowywał zdjęcia i ich negatywy, skanował zdjęcia z ich odbitek papierowych i negatywów do plików cyfrowych, spotykał się z członkami środowiska Pomarańczarni przekazującymi do zasobu AFF swoje zdjęcia.



Harcerze Pomarańczarni Mariusz Śledziwski i Piotr Mianowski (obaj matura 1987) na Białej Służbie podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1987 r. (fot. Tomasz Kopec)

W początkach XXI wieku prace AFF wsparła Komisja Historyczna Fundacji Pomarańczarni. W ramach prac Komisji Marek Podwysocki, harcerz i instruktor Pomarańczarni lat 70. i 80., harcmistrz i komendant Szczepu, poświęcił wiele czasu i wysiłków w dziele powiększania AFF o najstarsze zdjęcia dokumentujące pierwsze lata drużyny, lata świetności przedwojennego Szczepu, nieliczne dostępne zdjęcia wojenne, dokumentujące postaci pochodzących z Pomarańczarni bohaterów Szarych Szeregów. Dotarł do najcenniejszych zbiorów, i uzyskał ich reprodukcje. Dotyczy to zbiorów zdjęć m.in. druhów Stanisława Wenera, Władysława Zozulińskiego, Jerzego Świderskiego i Jacka Biłowickiego. Marek zajmował się także gromadzeniem zdjęć z czasów, kiedy sam pełnił służbę harcerską i instruktorską.

Wysiłki Janusza i Marka były oczywiście wspierane przez wiele innych osób, byłych harcerzy, osoby działające w Fundacji Pomarańczarni, i członków Szczepu. Nieocenioną pomoc uzyskaliśmy od wypróbowanego przyjaciela Pomarańczarni, pana profesora Marcina Mirosa.



Spotkanie z historią najstarszą...

Od początku istnienia drużyny, która w 1929 roku przybrała nazwę „Pomarańczarnia”, towarzyszyli jej harcerze z aparatem fotograficznym w ręku. Harcerze-fotoreporterzy uwieczniali zbiórki, biwaki i obozy, a także uroczystości, w których Pomarańczarnia często brała udział.

Jedne z najstarszych zdjęć Pomarańczarni, sięgające drugiej połowy lat 20., to zdjęcia autorstwa druha Stanisława Wenera (matura 1933). Uczestnik słynnego obozu w Batorowie, i zlotu w Poznaniu w 1929 roku, maszerował z nowo uszytą pomarańczową chustą, kiedy ktoś z tłumu na poznańskiej ulicy krzyknął „Pomarańczarnia”! Dla twórców archiwum wyjątkowo wzruszające było ostatnie spotkanie z 99-letnim druhem Stanisławem, w 2013 roku. Oglądał zdjęcia, które sam robił, z przejęciem i radością wspominał imiona i nazwiska swoich druhów z drużyny...

Kolejny instruktor Pomarańczarni, który dokumentował życie drużyny, to druh Władysław Zozuliński (matura 1935). Uczestnik obozów w latach 30., pełnił też funkcję komendanta Szczepu. Z aparatem dokumentował zloty, wyjazdy, był świadkiem wielu wydarzeń z owego okresu. Walczył też w Powstaniu Warszawskim, ale bez aparatu w ręku...

Zdjęcia z okresu tuż powojennego zawdzięczamy druhowi Jackowi Biłowickiemu (matura 1950). Przyboczny odrodzonej po wojnie Pomarańczarni, robił zdjęcia zburzonej Warszawy, która stała się miejscem zbiórek harcerskich, ale i poszukiwania powstańców mogił, ekshumacji i pogrzebów, udokumentował wejście harcerzy na zburzony częściowo wieżowiec Prudentialu.

... i tę nieco nowszą

W naszym Archiwum najwięcej zdjęć, na dzień jego uruchomienia, pochodzi z lat 70. i 80. XX wieku. To czasy licznej i silnej Pomarańczarni, do której należało wtedy 150 czy 200 osób, zrzeszonych w kilku drużynach, głównie uczniów Batorego.

W Cyfrowym Archiwum szczególnie licznie zebraliśmy zdjęcia dwóch kluczowych fotografów tego okresu – druha Wojciecha Kuhna (matura 1976) i druha Tomasza Kopcia (matura 1983). Wojtek, niestety niedawno zmarły, w drużynie od początku lat 70., wesoly i przyjacielski, znany wszystkim, pamiętany z wędrówek z aparatem w ręku. Tomek, człowiek orkiestra, instruktor i wychowawca, drużynowy „Źródła” w latach 80., organizator festiwalu „Morda”, które przez lata gościły w Batorych i wielu innych akcji Pomarańczarni. Pomarańczarnia brała też udział w historycznych wydarzeniach dla Polski. Zarówno Wojtek, jak i Tomek niezwykle szeroko udokumentowali np. służbę harcerską podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1987 r. Ale też i po prostu harcerskie życie, wyjazdy, wędrówki.

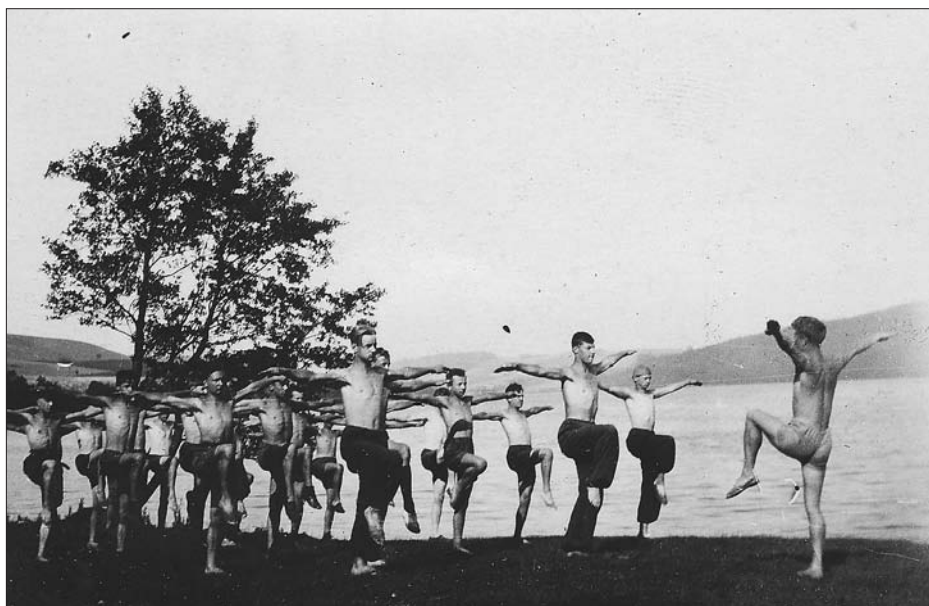
Spotkajmy się w Cyfrowym Archiwum Pomarańczarni

Wielu znanych nam z imienia i nazwiska, ale także wielu anonimowych, na razie, fotografów stworzyło treść tego Archiwum. Dzięki nim możemy usiąść z kubkiem herbaty w zimowy wieczór i przenieść się na harcerski obóz z lat 90., 70. czy 30.

Archiwum dopiero rozpoczyna swoje życie – systematycznie będą publikowane kolejne materiały, zarówno już zebrane, jak i nowo pozyskane. Dzięki wspomnieniom Użytkowników będziemy w stanie zgromadzić więcej informacji o okolicznościach powstania zdjęć i uzupełnić niektóre białe plamy.

Wszystkich, którzy w Pomarańczarni byli, lub czują się z nią związani, zapraszamy do założenia konta na www.archiwum.pomaranczarnia.org oraz dzielenia się wspomnieniami w komentarzach.

Sławomir Chmielewski
matura 1985



Zdjęcie z Kroniki 23 WDH z obozu w Kolanie w 1930 r. (oryginał znajduje się w Muzeum Batorego)

PATOINTELIGENCJA

11 grudnia 2019 roku, już po wysłaniu do druku poprzedniego wydania „Głosu Batorów”, w serwisie You Tube ukazał się utwór „Patointeligencja” autorstwa rapera „Maty” – Michała Matczaka, absolwenta Batorego z 2019 roku. O utworze, z racji problemów w nim poruszonych, powiązania ze znaną szkołą i mocnego języka, pisały praktycznie wszystkie ogólnopolskie media. Kilka dni po premierze klipu głos zabrał też Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków. Poniżej zamieszczamy stanowisko, które wtedy pojawiło się na stronie Stowarzyszenia na Facebooku.



Kadr z teledysku „Patointeligencja” (fot.: SBM Label)

W związku z tym, że za sprawą klipu „Patointeligencja” II Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Batorego w Warszawie zyskało większe zainteresowanie medialne, Stowarzyszenie Wychowanków postanowiło zająć niniejsze stanowisko.

O gustach się nie dyskutuje, zwłaszcza że utwory artystyczne od zawsze należały do kategorii, która wymyka się zasięgowi obiektywnej oceny. Dobrze, gdy dotyczą one istotnych społecznie spraw. Trzeba mówić o kwestiach trudnych, warto jednak pamiętać, że opisywane zjawiska nie zawsze dotyczą całej społeczności.

Otrzymujemy głosy od absolwentów, których razi język i forma utworu. Jednocześnie jednak pojawia się wiele pozytywnych opinii wskazujących na muzyczne walory utworu, oraz ciepłych reakcji skupiających się na uczuciach młodzieży i potrzebie stworzenia bliskich relacji, w szczególności między rodzicami a dziećmi.

Być może w dzisiejszych czasach dyskusję jest w stanie wzbudzić dopiero użycie tak mocnych środków wyrazu. Ważne jest, że przesłanie wychowanków Szkoły odbija się szerokim echem w debacie publicznej.

Jeśli pojawia się w sferze publicznej utwór pokazujący istnienie zjawiska co najmniej nieodpowiedniego, zamiast poddawać go krytyce, warto zastanowić się nad ewentualnymi przyczynami zjawisk w nim opisanych i możliwością poprawy sytuacji, o której opowiada.

Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków

PAMIĘTAJCIE O OGRODACH...

Batoracy doczekali się, po niemal stu latach, odtworzenia zabytkowego ogrodu botanicznego na terenie szkoły. Teraz ogród czeka na uczniów, aż powrócą ze zdalnego nauczania.

1 września 2020 roku, wraz z pierwszym dzwonkiem, do Batorego powrócił ogród jak za dawnych lat: z odtworzonym basenem ze 125 roślinami wodnymi, z licznymi alejkami tematycznymi oraz skalnym alpinarium z limbą, szarotkami i astrami alpejskimi. Na odtworzonych rabatach znów zakwitły róże, hortensje, piwonie chińskie oraz rzadko spotykane trawy japońskie „Hameln”. W zbiorniku wodnym wyrosły lilie wodne, kosańce żółte i syberyjskie, tatarak i grązele duże. Pojawiło się 249 grabów żywopłotowych oraz 588 krzewów liściastych, iglastych i pnączy. W sumie posadzono tutaj aż 3,5 tys. roślin! Nowe miejsce natychmiast stało się ulubionym miejscem uczniów i nauczycieli.

Rodzice dla szkoły

Prace rekonstrukcyjne w ogrodzie były możliwe dzięki zaangażowaniu Rady Rodziców Liceum Batorego. Kiedy wieloletnie próby znalezienia pieniędzy na ten cel w różnych instytucjach publicznych nie powiodły się, rodzice uczniów Batorego postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. Z pomocą przyszedł Budżet Partycypacyjny, który od kilku lat pozwala mieszkańcom Warszawy decydować, na co miasto powinno przeznaczyć część publicznych pieniędzy. Powstał projekt: „Reaktywacja Ogrodu Botanicznego w Batorym”, który (za trzecim podejściem!) zebrał wystarczającą liczbę głosów. W 2018 roku warszawiacy zadecydowali o odtworzeniu zabytkowego ogrodu na terenie szkoły przy ul. Myśliwieckiej 6.

Miasto ogłosiło przetarg. Do prac projektowych przystąpił wyłoniony w konkursie Borys Czarakczew, architekt z Krakowa. Od początku współpraca przy rekonstrukcji ogrodu układała się wzorcowo. Projekt zakładał kompleksową odbudowę wraz ze wszystkimi elementami, które kiedyś istniały. Było to nie lada wyzwanie, bo po starym ogrodzie niewiele zostało.

Przedwojenny ogród, dzieło profesora przyrody Mieczysława Radwańskiego, którego wygląd znamy z archiwalnych zdjęć, był bardzo zadbane. Niestety zniszczony w czasie II wojny światowej pozostał zapomniany na długie lata.

Rekonstrukcja z elementami nowoczesnymi

Podczas prac odkrywkowych do projektu udało się odnaleźć ślady po starych alejkach, co pozwoliło odtworzyć dawny kształt. Niestety większość dawnych roślin wyginęła zduszona chwastami, pozbawiona przez lata pielęgnacji. Najbardziej charakterystyczny zbiornik wodny, który znajdował się w sercu ogrodu, przetrwał wojnę, ale zapadł się, popękał i wymagał gruntownego odrestaurowania. Dzięki historycznym zdjęciom i opisom udało się precyzyjnie odtworzyć projekt zabytkowego ogrodu. Pierwotnie ogród miał formę wgłębnika, obecnie spadek terenu jest tylko od strony ulicy Hoene-Wrońskiego. Zmieniła się też wysokość alpinarium. Kiedyś pięło się na wysokość dwóch metrów, dzisiaj w miejscu skalistych wzniesień jest podest, który stał się plenerową sceną dla szkolnych artystów albo miejscem dla zaproszonych na wykłady gości.

Każda zmiana w projekcie musiała być zatwierdzona przez konserwatora zabytków, ponieważ Liceum Batorego znajduje się w rejestrze zabytków. Pani konserwator przyrody, która uzgadniała ostateczną wizję architekta, wносиła także swoje uwagi. Była zdania, że elementy małej architektury, czyli ławki i lampy, powinny być nowoczesne, inaczej odtworzony projekt byłby kopią ogrodu sprzed stu lat i zabrakłoby elementu z obecnych czasów.



Batoracy doczekali się odtworzenia ogrodu botanicznego (fot.: Urząd Dzielnicy Śródmieście)

Jeże zamiast pszczół

Co ciekawe, istotnymi wytycznymi do projektu stały się słowa architektki dwudziestolecia międzywojennego Jadwigi Toeplitzówny, która w 1934 roku pisała: „Ogród szkolny jest dla nowoczesnej szkoły tak samo niezbędny jak sala fizyczna czy biblioteka. (...) Planując ogród szkolny, trzeba sobie dobrze zdawać sprawę z celu, któremu ma służyć”.

Głównym celem podczas pisania projektu przywrócenia ogrodu botanicznego było stworzenie wspólnej przestrzeni na terenie szkoły, która stanie się miejscem spotkań, plenerowej edukacji i inspiracji dla odwiedzających. Ogród botaniczny miał stać się czymś więcej, niż tylko pięknym parkiem, w którym można się zrelaksować.

Jadwiga Toeplitzówna podkreślała też, że „ogród ma wyraźną rolę wychowawczą: tu dzieci poznają wartość zbiorowego wysiłku, zadowolenie jakie daje dostosowana do sił praca fizyczna, przy hodowaniu kwiatu z nasionka uczą się cierpliwości i systematyczności. Najłatwiej przy pracy takiej rozumieją, że nie należy niszczyć bezmyślnie drzew czy kwiatów, przyswoją sobie całe piękno idei ochrony przyrody. Więcej jeszcze: w większości wypadków nabiorą zamiłowania do kwiatów i roślin, do zdrowej pracy na świeżem powietrzu”.

Przed wojną nauczyciele Batorego prowadzili w ogrodzie botanicznym lekcje z przyrody, chemii i fizyki. Uczniowie pielęgnowali rośliny na rabatach, hodowali zioła, które były wykorzystywane w kuchni szkolnej, a w pobliskich ulach pszczoły produkowały miód. Przywrócenie uli na terenie szkoły w centrum Warszawy w dzisiejszych czasach wydawało się niemożliwe z powodu licznych alergii uczniów. Zamiast uli, w najbliższych tygodniach Rada Rodziców postawi w ogrodzie domki dla jeży i budki dla ptaków.

Lekcje przyrody, joga, koncerty plenerowe

Rok szkolny 2020/2021 miał się zacząć w ogrodzie botanicznym i miał trwać w nim tak długo, jak pozwoliłaby pogoda. Miało być uroczyste przecięcie wstęgi. Marzyliśmy o koncertach plenerowych, debatach, lekcjach przyrodniczych i zajęciach jogi na wypielęgnowanym trawniku znajdującym się przy ogrodzie. Niestety pandemia pokrzyżowała nasze plany, ale nikt nie zamierza się poddawać. Jesteśmy zahartowani. Wiele lat czekaliśmy na ten niezwykle ogród, poczekamy jeszcze kilka miesięcy.

Liczymy, że kiedy na wiosnę rośliny obudzą się do życia, przyfruną ptaki, zakwitną nenufary, uczniowie i nauczyciele na dobre wrócą do szkoły i znów spotkają się między ukwieconymi alejkami, rozstawią batorackie leżaki, wrócą do organizacji pleneru malarskiego albo warsztatów medytacji...

Oficjalne otwarcie ogrodu botanicznego wciąż przed nami. Trwający od wielu miesięcy dystans społeczny uniemożliwił szkole i mieszkańcom huczne świętowanie powstania tego magicznego miejsca.

Burmistrz Śródmieścia Aleksander Ferens na portalu dzielnicy ogłosił: „Ogród przy Batorym dołącza do grona śródmiejskich parków i skwerów, oferujących wytchnienie i spokój w sercu tętniącej życiem stolicy. Fakt, że powstał w ramach budżetu obywatelskiego jest kolejnym powodem do radości. To miejsce jest nie tylko nawiązaniem do historii Warszawy, ale również symbolem zaangażowania mieszkańców w sprawy lokalne. O tym, jak wyjątkowe jest to miejsce, najlepiej przekonać się samemu”.

Joanna Gorzelińska

Przewodnicząca Rady Rodziców

Ogród przystosowany jest do potrzeb osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Cała inwestycja kosztowała 726 tysięcy złotych.



Dyrektor Barbara Kordas oraz Joanna Gorzelińska (fot.: Archiwum prywatne)

MATURZYŚCI W ROKU SZKOLNYM 2019/2020

KLASA 3 A_J

WYCHOWAWCA: DARIUSZ ZARĘBA

Zuzanna Banaś
Agnieszka Bukowicka
Łukasz Falkowski
Maria Gil
Aleksandra Głogowska
Taer Jawasreh
Julia Jukiel
Maja Karwacka
Piotr Klukowski
Martyna Madej
Igor Melaniuk
Wiktoria Mróz
Krzysztof Oldakowski

Franciszek Paciorek
Maksymilian Pietrzak
Aleksandra Ryńska
Jędrzej Sokołowski
Jakub Śliż
Filip Trojański
Jakub Tylka
Jan Witecki
Lena Wojciechowicz
Maksymilian Wolski
Marta Wołek
Aleksandra Wrona
Mira Wróblewska

KLASA 3 B

WYCHOWAWCA: KRYSZYNA ZAPĘDOWSKA

Natalia Barańska
Karolina Brankowska
Aleksandra Denkiewicz
Marcin Dobrowolski
Julia Iwańska
Aleksandra Jakubczak
Julia Kamut
Stanisław Klimaszewski
Klaudia Klus
Łukasz Komorowski
Kateryna Leontieva
Aleksandra Majewska
Maria Miłkowska
Karolina Nowak
Katarzyna Pietrzak

Kacper Piłat
Jakub Powroźnik
Joanna Rapiejko
Kazimierz Roman
Karol Sadowski
Aleksandra Skórka
Oskar Szafarowicz
Lech Tarnacki
Wiktoria Tyszko
Karolina Usowska
Stefan Wiszniowski
Wiktoria Wróblewska
Mikołaj Ziółkowski
Szymon Zych

KLASA 3 B_J

WYCHOWAWCA: MARIOLA ŁOCZEWSKA

Patrycja Ambroszczyk
Konrad Czapski
Aleksandra Dudek
Joanna Floriańczyk
Zofia Głowala
Marta Grzebalska
Marcelina Janas
Aniela Jędrzejczak
Antoni Klamka
Jerzy Michał Klimas
Szymon Knapiński
Kaja Lesiuk

Jakub Łupiński
Mateusz Maciejewski
Maciej Napiórkowski
Magda Pachman
Gabriela Postek
Dawid Przygoński
Aleksandra Sauer
Anna Sot
Natalia Szczepanik
Zuzanna Tabor
Aleksandra Wiśniewska

KLASA 3 C_J

WYCHOWAWCA: MARCIN LUBAŃSKI

Zofia Antepowicz
Wiktoria Banaszuk
Aleksandra Bielas
Jakub Chustecki
Olga Czechowicz
Patrycja Fixl
Piotr Gala
Michał Gołąb
Julia Grodzka
Agnieszka Grzegorzewska
Filip Hołdakowski
Mateusz Idzik
Julia Kierzkowska
Martyna Kmiecik
Maciej Kowalski

Tomasz Łomiński
Stanisław Marczuk
Aleksandra Marzec
Hubert Pliszka
Adam Polityło
Marta Różycka
Maciej Soczyński
Filip Suchocki
Dominika Szereda
Maksymilian Szymanowski
Kamil Tomaszek
Juliusz Wituszyński
Tomasz Zach
Marcel Zdybel

KLASA 3 E_J

WYCHOWAWCA: MONIKA KŁOSIŃSKA-DUSZCZYK

Barbara Brodowska
Ewelina Bukowiecka
Jakub Dmochowski
Mateusz Gołownik
Jan Gorzeliński
Aleksandra Kamińska
Julia Kamińska
Aleksandra Kędzierska
Magdalena Le Corre
Zuzanna Melnyk
Antonina Mierzejewska
Anna Mikołajczak
Iga Niemiałkowska
Nina Niemojewska

Maciej Owerko
Blanka Paluchowska
Jakub Pieczonka
Antoni Rak
Weronika Sarna
Franciszek Sokołowski
Zuzanna Sulej
Aleksander Towpik
Hanna Walczak
Maria Wojaczek
Mikołaj Wołczyński
Piotr Marcin Wójtowicz
Aleksandra Zabrocka
Weronika Zawadzka

KLASA 3 IB A

WYCHOWAWCA: KATARZYNA TOBOLSKA

Zuzanna Białas
Zuzanna Charkowska
Aleksandra Dymacz
Aleksandra Fixl
Maria Garnczarek
Helena Górecka
Marcel Gutierrez Bartoszewski
Adam Harrison
Martyna Hołubiec
Karolina Jaszczuk
Aleksandra Jaworska
Maria Kostro
Maciej Kość
Lew Kubaczka
Karolina Kuczbajska
Fryderyk Kuźma

Małgorzata Lebioda
Antoni Masny
Marta Matyjasik
Kacper Musiał
Krzysztof Myśliński
Timothy O'Neill
Pola Pawlak
Maja Stańczyk
Marta Stępniewska
Natalia Tronina
Iga Trydułska
Barbara Walkowiak
Joanna Walkowiak
Julia Wawer
Wiktoria Więch
Wojciech Wójcik

KLASA 3 IB B

WYCHOWAWCA: KATARZYNA ZAREMBA

Elżbieta Borowska
Emil Brociek
Julia Claver Pater
Aleksandra Gardzielik
Bartłomiej Głomski
Jan Gradoń
Mateusz Kacperski
Magdalena Karolak
Aleksandra Kowalczyk
Alina Kozłowska
Lara Krasieńska
Zuzanna Kujawska
Katarzyna Łomako
Aleksander Łysomirski

Aleksandra Migąła
Nina Nowicka
Gabriela Ochryniuk
Aleksander Przybyłkowski
Maja Rowecka
Małgorzata Rumowska
Alicja Sikorska
Piotr Sioda
Aleksander Stawiarski
Kamila Szulińska
Julia Wiśniewska
Marta Wojtkiewicz
Maja Wójcik
Gabriela Zalewska-Fowler

NAGRODZENI MATURZYŚCI W ROKU 2020

Kapituła nagród – w składzie: Dyrektor Szkoły, Wicedyrektorzy Szkoły, Wychowawcy klas maturalnych, Prezes Stowarzyszenia Wychowanków, Przewodnicząca Rady Rodziców, Opiekun Muzeum Szkolnego (protokolant) – przyznała nagrody wyróżniającym się maturzystom.

Nagrodę im. Ryszarda Pomirowskiego ufundowaną przez członków Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków (Magdę Muter, Andrzeja Michnę i Jakuba Rokickiego) – otrzymał Stanisław Klimaszewski (klasa 3B).

Nagrodę im. prof. Juliusza Łukasiewicza dla najlepszego absolwenta w zakresie nauk ścisłych – otrzymał Adam Harrison (klasa 3ibA).

Nagrodę Ewy i Waldemara Dębińskich dla najlepszego maturzysty biologa – otrzymał Aleksander Stawiarski (klasa 3ibB).

Nagrodę im. prof. Wandy Olszewskiej dla najlepszego maturzysty romanisty – otrzymała Dominika Szereda (klasa 3Cj).

Nagrodę dla najlepszego Batoraka Geografa – otrzymał Marcel Zdybel (klasa 3Cj)

Nagrodę dla najlepszego Batoraka Historyka – otrzymała Antonina Mierzejewska (klasa 3Ej).

Nagrodę specjalną Rady Rodziców za szczególne zaangażowanie w życie społeczności szkolnej – otrzymał Marcel Zdybel (klasa 3Cj).

Nagrodę Fundacji Społeczności Liceum Batorego dla Społecznika – otrzymał Bartłomiej Głomski (klasa 3ibB).

Nagrodę Fundacji Społeczności Liceum Batorego dla Humanisty – otrzymała Barbara Brodowska (klasa 3Ej).

Nagrody Dyrektora Szkoły za sukcesy naukowe otrzymali: Marcel Guterier-Bartoszewski (klasa 3ibA), **Jan Gradoń** (klasa 3ibB), **Jakub Śliż** (klasa 3Aj), **Franciszek Sokołowski** (klasa 3Ej), **Barbara Walkowiak** (klasa 3ibA), **Marta Wojtkiewicz** (klasa 3ibB).

„UROKI LATA” – RELACJA ZE SPŁYWU KAJAKOWEGO W 1961 ROKU

Autor poniższego tekstu, Marek Bauer (z racji jego objętości, zamieszczamy tylko wybrane rozdziały), zrobił maturę w 1963 roku. Spływ odbył się latem 1961 roku, po IX klasie, a wypracowanie zostało napisane wiosną następnego roku, na życzenie prof. Józefa Wikiela, polonisty. Autor „zaszyfrował” wszystkie nazwiska profesorów i uczestników wyprawy (z wyjątkiem prof. Krystyny Gogeli, której dedykował swoje wypracowanie).

W opracowaniu „Pochodem idziemy... Dzieje i legenda Szkoły im. Stefana Batorego w Warszawie”, wydanym przez PIW w 1973 roku (na 75-lecie szkoły) pod datą 1961 napisano tak: *Kajakowy obóz wędrowny odbył się na trasie Sorkwity-Ruciane (organizatorzy Irmina i Lech Dmowscy oraz Krystyna Gogela).*

Tak więc przynajmniej nazwiska opiekunów, czy też „góry”, jak ich nazywa autor, możemy rozszyfrować. W opracowaniu występuje jeszcze niejaki Tadeusz Oprawca, ale była to osoba z zewnątrz, spoza szkoły. Od pani prof. Krystyny Gogeli dowiedziałam się, że tak naprawdę to nazywał się on Tadeusz Kat – a więc pseudonim nawiązywał do nazwiska.

Przez długie lata zeszyt z wypracowaniem był w posiadaniu Małgorzaty Łuczyńskiej, nazywanej w wypracowaniu Lidką Pechową (właśnie ona płynęła w kajaku z Tadeuszem Katem). W ostatnich latach przechowywała ten zeszyt Grażyna Bartuszek – którą autor nazwał Krystyną. I właśnie ona przekazała ten zeszyt (w czerwcu 2018 roku) do Muzeum Szkolnego, a przy okazji zdecydowała, że można już (po 55 latach od tego obozu!) rozszyfrować pseudonimy uczestników.

Tak więc obok osób już wspomnianych na obozie byli: Karol Loth, zwany Maxem, para Romeo i Julia – to Grażyna Walczak i Krzysztof Staszko, para Konrad i Aldona – to Antoni Szaniawski i Aldona Bartosiewicz. Wiadomo też, że na obozie był Daniel Olbrychski, ale autor wypracowania, Marek Bauer, nie wspomina o nim ani słowem.

Krystyna Malik

UROKI LATA

(...)

Rozdział II. Jak to z nami było

Sorkwity. Urocza miejscowość leżąca nad dwoma jeziorami [Jez. Lampackie i Jez. Gielądzkie – KM]. Gospoda ludowa, kiosk z piwem, wiejski dom towarowy i PTTK. Po błocie docieramy do wypożyczalni kajaków. Piękne krypy ze sterami i tylko trochę wody na dzień. Ale nikt się nie przejmuje, wszyscy są pełni otuchy i snują wielkie plany.

Nie ma z nami jeszcze żony profesora, a więc rachunki są (delikatnie mówiąc) w niewielkim nieporządku. Ponieważ nie my o nie się martwimy, więc...

Rozkładamy biwak na uroczej wysepce na środku jeziora, po uprzednim dopłynięciu tam kajakami. Omawiamy plan strategiczny wyprawy, zostaje definitywnie załatwiony podział na załogi, i tu dopiero heca... Nasza nierozzerwalna – zdawałoby się – para, Konrad i Aldona, buntuje się! Aldona ze łzami w oczach oświadcza, że za żadne skarby

nie będzie z nim płynęła. Ponieważ jesteśmy bardzo uczuciowi, odczuwamy wszyscy nieszczęście tych dwojga. Co im się stało? Do dziś nie mam pojęcia.

Ja płynę z Krystyną. Jednak Bóg jest sprawiedliwy. Byłem niegrzeczny przed obozem i oto masz! Później dowiecie się więcej szczegółów o tej mojej tragedii.

Wódz podzielił nas na grupy. Dostałem się z moją partnerką do grupy Tadka Oprawcy. W dechę chłop – myślę sobie, a poza tym będę z dala od ciał pedagogicznych. W grupie Tadka są także żeglarze spod znaku czereśni, jest Romeo i Julia, ja z Krystyną no i Tadek z Lidką Pechową.

Czas na wyspie płynie nam cudnie. Postanowiliśmy zostać tu parę dni, aby oswoić się z kajakami i przede wszystkim z partnerkami. Ze względu na szkolną treść tego opowiadania nie będę się rozwodził nam tym oswajaniem się.

„Góra” pouczyła nas, co trzeba robić, jak już utonąłeś, jak prawidłowo wywracać kajaki i jak stosunkowo najmniej boleśnie uderzać wiosłem partnerkę w czasie wiosłowania.

Aha! Mamy ze sobą piłkę siatkową. Sęk w tym, że nie mamy pompki, a ona nie jest napompowana. Ale od czego głowy! Płyniemy z Maxem do Sorkwit – i na drugi dzień już gramy.

Nadszedł dzień wymarszu, a ściślej – wypłynięcia. Z niecierpliwością oczekujemy na sam moment tej ceremonii. Wszyscy już umieją tonać, wiosłować i lawirować kajakiem. Jesteśmy gotowi. Płyniemy. (...)

Rozdział VI. Tarpany i co z tego wynikało

Zwiedziliśmy, każdy na własną rękę, Mikołajki. Ten sposób zwiedzania odpowiada mi najbardziej, możesz wtedy iść, gdzie masz ochotę, i oglądać to co cię interesuje. A jak wiemy, różni ludzie mają różne upodobania. Tak więc po dogłębnym zwiedzeniu Mikołajek, łącznie z ich stroną rozrywkową, udajemy się w dalszą drogę. Nasz cel – to rezerwat tarpanów [mieszczący się w miejscowości Popielno, na zachodnim brzegu jeziora Śniardwy – KM]. Są to małe koniki, bardzo zresztą przyjemne, które pozwalają się głaskać (gwarantowane).

W pobliżu rezerwatu była wielka plantacja jagód. Dodatkowa korzyść – tylko dla naszych żołądków, a nie dla wiedzy. Ale korzyści zawsze są dwustronne. A więc będziemy mogli powiedzieć, że zwiedziliśmy dokładnie rezerwat tarpanów.

Po ciemku dobijamy do brzegu. Trzeba w ciemnościach rozbijać obóz.

- Jurek, chodź tu do jasnej Anielki, bo mi jeden śledź gdzieś wsiąkł.
- To go szukaj i nie truj głupstw – mówi Jurek i wyciąga kajak na brzeg.
- Marek, rozbij nam namiot – przemiły głosik dobiega do mnie w ciemności.
- Kobito, mam pełne ręce roboty, poszukaj innego chętnego.
- No rozbij, bardzo cię proszę...

W końcu ulegam, mówiąc: – No dobrze, dobrze, uważaj, bo się popłaczesz – i idę pomóc nieszczęsnym poszukiwaczkom przygód. Ale w duchu myślę co innego – ale co, to już moja sprawa.

Rozpalamy ognisko, trochę śpiewamy, opowiadamy sobie różne historie, i idziemy spać. Obóz śpi, tylko warty czuwają – widać ogniki – to dzielni wartownicy chronią nas przed niebezpieczeństwem.

Rano krzyk: – Tarpany w obozie!

Masz ci los, jeszcze tego brakuje! Budzę chrapiącego Maxa i wyskakuję przed namiot. Rzeczywiście – małe koniki spokojnie otoczyły namioty i jedzą, co im wpadnie w ręce (raczej – do pyska). A najbardziej upodobały sobie mienie „Kolchozu”. Jak to zwierzęta poznają się na ludziach! Zniknął czyjś kapelus, zjedzony chleb... W końcu po pstryknięciu kilku zdjęć udaje nam się odebrać sympatycznych wystanników fauny.

Okazało się, że rozbiliśmy obóz na terenie rezerwatu, i nie zauważyliśmy tablicy zabraniającej biwakowania. Całe szczęście, że nikt nas nie złapał...

A propos złapał. Przypomina mi się wydarzenie, które pominąłem, a które zasługuje chyba na rozpatrzenie.

Rozdział VII. Cały ogień na Wojtusia

Ciemno. Zapada noc, a my wciąż na jeziorze w poszukiwaniu miejsca na biwak. To rejon turystyczny i wszędzie wokoło widać ogniska, a my nie mamy szczęścia.

W końcu mamy. Idealna polanka. Szybko uwinęliśmy się i śpimy. Rano dowiedziałem się o następującej historii:

Prof. Niewiadomski i prof. Przewodnicząca mieli rano jechać do miasta i prosili warty o wcześniejsze obudzenie.

Trzecia nocna warta. Na warcie Wojtek i Adam. To zgrywusy. Spostreegli namiot profesora i Tadek Oprawcy niezasnurowany i postanowili zrobić kawał. Podpełzli blisko. Słychać tylko bardzo głośne chrapanie obydwu mężczyzn. Wojtek wśliznął się do namiotu i pomału zaczął stamtąd wszystko usuwać: lornetkę, aparat fotograficzny, kasę obozową, ubranie profesora i nawet światłomierz. Mało mu tego było. Spuścił powietrze z dwóch części materaców (materace używane przez nas składały się z trzech części). Przekazali wartę zmianie.

- Jurek, jak się stary obudzi i coś zauważy to powiedz, żeby się zgłosił do nas.
- Ale co ma zauważyć?
- Co cię to obchodzi – odrzekł Adam, i poszli spać.

Rano budzi ich krzyk prof. Niewiadomskiego: – Co to za głupie kawały, nie spodziewałem się tego po tobie – zwraca się do Wojtka – to był chamski dowcip.

Jak niepyszny Wojtek oddaje wszystko co zdobył.

Cholera, a myślałem, że będzie co najmniej 6 kisielków. Niech to wszyscy diabli.

Tymczasem mamy miłą wizytę, to leśnicy. Pokazują nam z uprzejmą miną tabliczkę, umieszczoną na drzewie niedaleko nas: *Biwakowanie wzbronione, pod karą administracyjną*. Leśnicy proszą nas uprzejmie o uszczerbienie kary w wysokości 100 złotych polskich od namiotu. Namiotów jest 14! Tadek Oprawca, obecny przełożony (bowiem profesorów nie ma) jeszcze uprzejmiej odmawia. Leśnicy łagodnieją i próbują wytargować po 50 złotych polskich za namiot. Ale Tadek Oprawca to nie mięczak. My też nie.

W końcu opuszczamy teren, przenosząc się na inne miejsce.

Nie znam dalszej historii z tymi leśnikami, bowiem w owym czasie pochłaniały mnie inne rzeczy. (...)

Rozdział IX. Kres nadszedł

Olsztyn – stolica Mazur, piękne miasto o uroczym położeniu. Zabytkowy zamek. Spokojnie, najpierw trzeba oddać hołd kulturze, całą, grzecznie wychowaną grupą. A jest co zwiedzać.

Strona naukowa zwiedzania też nas interesuje. Może trochę mniej, ale w każdym razie pełni ciekawości chodzimy po zabytkowych komnatach zamku, i to tylko za jedne 50 groszy. Państwo dba o ludzi i nie nakłada wysokich cen za takie rzeczy, nie tak jak w kinie lub w teatrze.

Po skończeniu zwiedzania i zjedzeniu obiadu w uroczej restauracji „Teatralnej” z przemiłą obsługą dostajemy wolny czas. Oczywiście do kina! Tylko na co? Trzeba wybrać coś tańszego, bo z forszą już dawno krucho. Wybór naszej grupy padł na western „15.10 do Yumy”. Z reklamy zapowiadał się dobry film, tylko kino jest strasznie daleko. Jedziemy trolejbusem i znów trzeba płacić po te 60 groszy. Wszędzie płacić i płacić. Kiedy to się skończy? Chyba z powrotem wróćę te 3 km na piechotę.

Ale tymczasem jesteśmy już w kinie, na filmie. Nawet ładne kino, nazywa się „Student”. Po obejrzeniu tego filmu Max wpadł w jakiś szał strzelania i chciał wszystkich powystrzelać z palca wskazującego. Z trudem pohamowaliśmy jego mordercze zapędy.

Jednak dojechaliśmy do centrum miasta (znowu – 60 groszy) i zaczęliśmy po nim chodzić, starając się je gruntownie zwiedzić.

Kawa bardzo nam smakowała.

W końcu nadszedł czas zbiórki w tej „Teatralnej”. Wpakowali w nas olbrzymią kolację. Profesor mówił, że to na całą drogę. Dobrze, ale jak potem wysiedzieć w wagonie? Przecież nie mamy kataru i wszystko czujemy. A „przybytki” są tylko dwa... Stanowczo za mało po takiej kolacji.

Pakujemy się do wagonu. Ileż teraz miejsca! Nie ma pakunków żywnościowych i dlatego zdaje nam się, że w przedziale tak luźno.

Pociąg rusza. Żegnajcie, Mazury. W przedziałach cisza. Chyba wszyscy wracają myślami do obozowych dni – przypomina mi się pewna warta, o której nic nie wspominałem. Było to jeszcze na wyspie, przed wyruszeniem na spływ. Nocną wartę pełnił nasz najodważniejszy element: Krystyna i Lidia. Przyrzekliśmy im (razem z Maxem), że zrobimy jakiś kawał. Nasz bohaterki krążą wokół namiotów z czymś ciężkim w dłoniach. Coraz to Max wychyla głowę z namiotu i próbuje rozpoznania, ale wtedy któraś z wartowniczek podnosi krzyk na cały obóz. W pewnej chwili słyszę głos profesora. W namiocie jest tylko zad Maxa, bowiem cały jego przód znajduje się przed namiotem.

Profesor mówi:

– Co to jest? Nie było cisy nocnej? Jazda spać!

– Dobrze, panie profesorze – słychać bolejący głos Maxa – ale ja muszę w krzaczki...

Pobiegł, za chwilę wraca z uśmiechem. Śmiejemy się serdecznie razem.

W pewnej chwili zauważyliśmy zagadkowy cień, przyklejony do tylnej ściany namiotu. Pokazuję Maxowi – ktoś podsłuchuje. Max nie namyślając się uderza pięścią w górną część owego cienia. Rozlega się cienki pisk. Nazajutrz Lidka „przybrała” nieco na czole.

Koła stukają rytmicznie. Warszawa coraz bliżej i bliżej...

Zakończenie

Chciałbym przede wszystkim przeprosić tych, którzy czują się dotknięci moją relacją. Ale nie wydaje mi się, by ktoś, kto siebie rozpoznał, miał mi coś do zarzucenia. To są przecież ludzkie sprawy.

Ludzie nie lubią co prawda, gdy się im wytyka ich wady, ale chyba trzeba o sobie coś niecoś usłyszeć!

Proszę wobec tego, aby nikt nie czatował na mnie z ciężkim narzędziem, w masce. Przepraszam jeszcze raz tych, którzy tego chcą. Pisząc to w tej chwili nie wiem, co mną kierowało. Wspomnienia narzucały się same. Chciałbym zaznaczyć, że to nie były wszystkie ciekawe fakty – ale nie sposób byłoby je wszystkie razem umieścić. Poza tym ja mogłem pisać tylko o tych, o których osobiście wiedziałem lub słyszałem. A o ilu faktach nikt nie chciał wspomnieć? Ile się działo rzeczy, o których nikt nie miał pojęcia?

W ogólnym zarysie obóz podobał mi się bardzo. Może za mało było zgrania grupy, ale wydaje mi się, że wszyscy byli zadowoleni, łącznie z „górami”. Gdyby nie te choroby, które nas trochę kosztowały...

Tak więc ogólne podsumowanie: więcej takich obozów, z przyjemnym towarzystwem i tak wyrozumiałą „górami”, i z tyloma atrakcjami.

Pisane w marcu 1962 roku

Marek Bauer
rocznik matury: 1963



Pierwszoklasiści złożyli uroczyste ślubowanie i oficjalnie zostali przyjęci w poczet uczniów Liceum Batorego
fot.: Magdalena Brzezińska



Nauczyciele, którzy otrzymali Nagrody Dyrektora
fot.: Magdalena Brzezińska



Tradycyjny tort w kolejną rocznicę urodzin patrona Szkoły
fot.: Magdalena Brzezińska



Nauczycielami roku zostali: p. Anna Borkowska, p. Filip Basaj oraz p. Marcin Miros
fot.: Magdalena Brzezińska



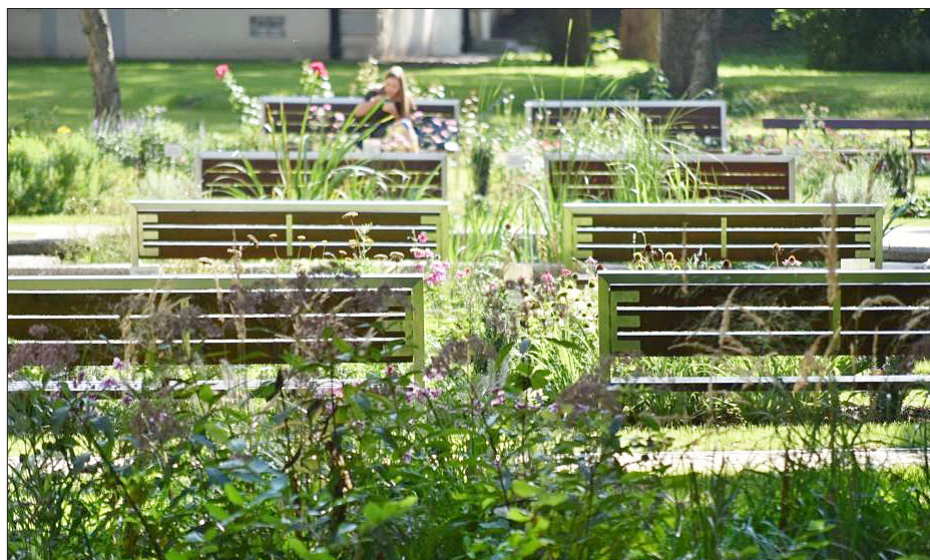
Druh Jacek Biłowski – m.in. jego zdjęcia można oglądać w cyfrowym archiwum Pomarańczarni
fot. Sławomir Chmielewski



Występ na festiwalu „Morda”, scena w Auli Batorego, 1988 rok
fot. Wojciech Kuhn



Dzięki historycznym zdjęciom udało się precyzyjnie odtworzyć projekt zabytkowego ogrodu
fot.: Urząd Dzielnicy Śródmieście



W ogrodzie posadzono aż 3,5 tys. roślin
fot.: Urząd Dzielnicy Śródmieście

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI: SALA 48

PRZERAŻA MNIE DO DZISIAJ

W 2018 roku, w ramach obchodów 100-lecia Szkoły, ukazała się książka „Znak nasz Batory”. To zapis cyklu spotkań ze znanymi Batorakami, zorganizowanego przez panią Halinę Stompierz, bibliotekarkę z mediateki. Ze swoimi starszymi kolegami rozmawiali uczniowie i absolwenci. W tym numerze zamieszczamy fragment rozmowy z Jarosławem Mikołajewskim.

Zofia Zambrowska-Mazurek: Czy woli pan, aby przedstawić pana jako ojca trzech córek, jako pisarza, autora wierszy, reportażystę czy absolwenta Liceum im. Stefana Batorego?

Jarosław Mikołajewski: Jestem wszystkim naraz i pewnie występuję jeszcze pod paroma innymi postaciami. Wiele osób się dziwi: „A zna pan takiego faceta, co to pisze książki dla dzieci i tak samo się nazywa?” No i tu muszę udowodniać, że to jestem ja. „A zna pan takiego faceta, który zdobył kiedyś Nagrodę Bralczyka za najlepsze hasło reklamowe roku?” A to ja jestem. Mnóstwo osób mieści się w jednej osobie i po prostu tak jest. Podobnie w poezji – jej siłą jest to, że mówi wszystko. Filozof mówi swoim głosem, historyk swoim, musi mieć wszystko uporządkowane, krytyk mówi po swojemu, a poeta może wszystko naraz. Pamiętam taką sytuację, kiedy byłem gościem programu pani Kamili Dreckiej „Ogród Sztuk”. Miałem mówić o poezji miejskiej i wiejskiej, o inspiracji. Coś powiedziałem, a oni, w studiu telewizyjnym, chcąc nadać temu jakiś charakter, puścili w tło sceny przyrodnicze. W pewnym momencie pojawił się za mną na ekranie koń, który na wysokości mojej głowy podniósł ogon i się załatwił. Dla pani Kamili taki kadr/takie ujęcie było nie do przyjęcia, więc kazała mi to, co mówiłem, powtórzyć. Minutę później powiedziałem coś kompletnie innego, coś, co przeczyło pierwszej wersji. Można więc stwierdzić, że jestem też zaprzeczeniem tego, co mówię i kim jestem, i nie mam specjalnie z tym problemu. Po prostu uważam, że każda chwila, każde wrażenie zmienia również moje opinie na poziomie myślowym. Także zgadzam się ze wszystkim, co pani wymieniła, ale jeszcze bym dodał wiele rzeczy. (...)

Czy przywiązuje się pan do przedmiotów?

Nie. Choć są przedmioty, które mają taką wartość pamiątkową, czasami się do nich przywiązuję. Wymyśliłem sobie na nie takie określenie „pamiątka organiczna”. Opisałem ją w wierszu *Materac*, który jest chyba może najbardziej znanym moim wierszem. Był Rok Szekspira, i każdy kraj dawał jakiś jeden wiersz. Angolicy, dokonujący wyboru z nadesłanej puli, wybrali z Polski mój wiersz, ten wspomniany. Potem przez cały rok można było go czytać po angielsku w British Library. To była taka tuba. Wiersz jest o tym, jak znaleźliśmy z bratem po śmierci ojca stary materac. Były wtedy takie materace z gumy i z płótna. Zatykało się je kołkami z bardzo mocnego plastiku. Często jednak pękały sznurki, i wtedy zamocowane na nich kołki gdzieś ginęły. Wówczas szukało się kołków leszczynowych. Znaleźliśmy więc taki materac. Ojciec, kiedy jeszcze żył, nadmuchiwał go. I tam w zgrubieniach było jeszcze powietrze jego płuc. Pomyślałem sobie, że jakbym trzasnął pięścią, to on by zrobił: huh. To byłby taki miech zmartwychwstania. Tak się kończy ten wiersz. I taka to jest właśnie pamiątka organiczna.

Wszystko inne jestem w stanie oddać, absolutnie wszystko. Czasami bym nie miał ochoty oddać mojej kolekcji kołazy Wisławy Szymborskiej, które przysłała mi jako kartki pocztowe. Wzdragałbym się troszkę, bo to jest jednak coś. Mam też edycję *Boskiej Komedii* Dante'go, która należała do Marii Konopnickiej i jest opatrzona jej podpisem. Konopnickiej nie czytam na co dzień, ale jest poważną twórczynią literatury polskiej, języka polskiego, co już dla mnie jest rzeczą istotną. Bardzo bym się też martwił, gdyby zbił się wazon, który dostałem od zmarłej cioci, ale głównie dlatego, żeby moja mama, kiedy do nas przyjdzie, nie pytała, gdzie on jest. Sam specjalnie bym go nie opłakiwał. Zupełnie szczerze powiem – mam poczucie, że ja nic nie mam. I niech tak zostanie.

Może jednak przechowuje pan do dzisiaj jakąś pamiątkę związaną ze szkołą?

Mam chyba jakąś maturę, ale raczej moja mama ją trzyma. Są takie rzeczy, ale raczej na mieście. Są zdjęcia klasowe, mam chyba ze dwa, z podpisami z tyłu. To jest przedmiot, który akurat mnie bawi. Cieszę się, że nas wywoływano do zdjęć, bo inaczej bym w ogóle nie pamiętał, jak wyglądaliśmy wtedy. To chyba jedyna rzecz. Nie mam niczego innego. Czasami spotykam znajomych ze szkoły, których nie zawsze rozpoznaję. To oczywiście inna sprawa.

Który numer sali przeraża pana do dzisiaj?

Numer 48 – ale nie wiem dlaczego. Tam chyba była moja klasa G. Gdy wszedłem dzisiaj do szkoły, rozglądałem się za tą salą, a jak spytano mnie, gdzie chciałbym mieć zdjęcie, to właśnie ona przysłała mi do głowy. Ale w końcu wybrałem poręcz między pokojem nauczycielskim a „dołem”. Wicedyrektor Witasiak zabraniał zjeżdżać po niej. Całą frajdą było zjechać tak, żeby nas nie złapał.

Sala obecnej biblioteki budzi we mnie lęk. W tej sali uczył fizyk, Tomasz Gorazdowski, a ja z fizyki byłem marny, jak nie wiem co. Są nauczyciele demokraci, są tacy nauczyciele, którzy łożą skóry, ale są też ci, którzy mówią z bardzo pozorowanym szacunkiem. Mówił do nas: „Pan”, a brzmiało to czasem gorzej, niż gdyby się zwracał do nas: „szmaty”. Kiedy zaś zaczynał: „Proszę Państwa...”, to po prostu było wiadomo, że coś się szykuje.

Ale była też cudowna nauczycielka, Wanda Kamińska. Obecnie mieszka w Paryżu z mężem, Piotrem Kamińskim, wspaniałym muzykologiem i tłumaczem Szekspira, auto-



**Poeta, pisarz i tłumacz z języka włoskiego.
Autor książek dla dzieci, eseista i publicysta.
W latach 1983-1998 wykładowca w Katedrze
Italianistyki Uniwersytetu Warszawskiego.**

**W latach 2006-2012 dyrektor Instytutu
Polskiego w Rzymie.**

fot.: Ida Strzelczyk,
absolwentka Batorego (matura 2009)

rem ogromnej encyklopedii operowej. I on tutaj po nią przychodził. Ona zaś była bardzo młodą, znakomitą nauczycielką. Zacząłem nawet podejrzewać, że dzięki niej polubię fizykę. Uczyla nas jednak tylko rok, więc pokusa była krótkotrwała. Ale kiedy ona była w tej sali, wtedy się nie bałem.

Pamiętam raczej sytuacje niż przedmioty. Uczyliśmy się w paskudnym okresie. Jeżeli mam jakieś przykre myśli w związku ze szkołą, to raczej związane z klimatem lat 1974-1978. W tej szkole, niestety, bardzo odczuwaliśmy piętno tego okresu.

Był pan uczniem eksperymentalnej klasy G, klasy z językiem włoskim.

Klasa rzeczywiście miała charakter eksperymentalny, była pierwszą klasą z dwoma językami zachodnimi: z angielskim i włoskim. I w ogóle pierwszą klasą z językiem włoskim w Polsce.

Poszedłem do niej w 1974 r., rok wcześniej, bo miałem wtedy 14 lat. Dopiero co przeczytałem *Rzemiosło życia* Cezarego Pavese. Do dziś to jest moja ukochana książka – skupia w sobie wszystkie moje młodzieńcze emocje, myśli o samobójstwie, o śmierci, o miłości, o nieszczęściu. Przeczytałem ją i byłem po prostu oszołomiony, dostałem gorączki. Są takie momenty i lektury, jakie się później nie zdarzają, że czytelnik nie chce z tego wyjść. Jakby wlaź do czegoś, z czego właściwie nie ma wyjścia. To nie jest tylko moje odczucie, to jest odczucie bardzo wielu osób o różnych książkach. Ja pamiętam akurat Pavese. Usłyszałem też takie zdanie krytyka Zbigniewa Bieńkowskiego, który uważał Pavese za najinteligentniejszego pisarza w ogóle, światowego, XX wieku, a tę książkę za najinteligentniejszą książkę. Imponowało mi wtedy być inteligentnym, strasznie chciałem taki być, czuć się w ten sposób. W liceum to jest ważne. A więc chciałem dla Pavese, tego poety, prozaika i tłumacza, poświęcić życie. No i znalazłem się tutaj. Gdy kończyłem liceum, Instytut Włoski ogłosił konkurs językowy. Wygrałem go i w nagrodę pojechałem do Sieny, jako osiemnastolatek. Potem przez pięć lat studiowałem na italianistyce, a przez kolejne piętnaście lat tam wykładałem. To wszystko są konsekwencje tego pierwszego wyboru.

Włoskiego uczyla nas świetna nauczycielka, Maria Ernstowa. Była romanistką, a nauczycielką włoskiego została z przypadku, bo języka nauczyła się na jakichś kursach. Chociaż ten przypadek nie był do końca przypadkowy – była synową najslawniejszej tłumaczki literatury włoskiej, Zofii Ernstowej. Zofia Ernstowa była żoną Jana Ernsta, geografa i muzyka. Ich synem był natomiast Krzysztof Ernst, profesor fizyki, mąż Marii Ernstowej. To była bardzo włoska rodzina.

Nauczyciele robią takie błędy, które się mszczą i są błogosławione jednocześnie. Maria Ernstowa zaczęła nas zapraszać do siebie do domu już w pierwszej klasie. Tam z kolei poznaliśmy Zofię Ernstową, która była bardzo wytworną damą. Kiedyś pokazała coś, mówiąc: „To dostałam w prezencie ślubnym od Wyczółkowskiego”. Albo wspominała: „Pamiętam, jak kiedyś jechałam do Włoch z Jarosławem” – oczywiście lwaszkieviczem – „Był z nami Janek. Janek był we mnie bardzo zakochany. W drodze z Mediolanu na Sycylię, kiedy pociąg stawał, na każdej stacji wchodził do przedziału konduktor i mówił: «Kwiaty od pana Brzechwy dla pani Zofii Ernstowej»”. Takie właśnie bywały historie. Zofia Ernstowa jako pierwsza zachęciła mnie do tłumaczenia.

Natomiast Maria Ernstowa była piękna, i wciąż jest. Nazywaliśmy ją Dzidka bądź, z innego powodu, Jarzynka, ponieważ często brudziła sobie zęby szminką i wyglądała tak, jakby bez przerwy wciniała jakieś jarzynki. No i bez wątplenia podkochiwaliśmy się w niej. Miała wtedy chyba 23 lata. Wszyscy uczyliśmy się głównie dla niej. Ale uczyla

nas tylko przez dwa lata. Potem odeszła, po czym wróciła. Kiedy odchodziła ze szkoły, poprosiła mnie o zastępstwo. Ja miałem wtedy 20 lat, byłem na czwartym roku studiów. Przez kolejne dwa lata zastępowałem ją tutaj.

Pierwszą pana podróżą do Włoch była ta do Sieny? Czy mógłby pan przybliżyć jakieś specjalne, miłe wspomnienia związane z tym wyjazdem?

Tak, ale wspomnienia nie są takie miłe. Byłem wtedy śmiertelnie zakochany w uczennicy drugiej klasy. Jest czasem tak, że się człowiek o coś modli, potem pan Bóg spełnia i już się tego nie chce. To był właśnie taki przypadek. Musiałem wyjechać do Sieny. Pojechałem tam i zaczęło się wszystko spełniać. W Sienie miałem straszną bidę z nędzą. Dawano wówczas przydziały dolarów. Można było kupić bodajże 5 dolarów. Dostałem tam na miejscu stypendium, ale całość pokryła koszty kursu i akademika. To była taka inicjacyjna podróż. Po pierwsze zorientowałem się szybko, że przynoszę światu pecha. Bo jak pojechałem do Włoch, to umarł Paweł VI, porwano i zabito Aldo Moro, a zanim wyjechałem, to umarł wybrany na miejsce Pawła VI papież Jan Paweł I. Z kolei podczas autostopu do Rzymu podjęto wobec mnie próbę gwałtu. Tak więc tego wyjazdu do miłych wspomnień nie zaliczam, ale do doświadczeń życiowych – tak. Pamiętam tę Sienę. Miłość do niej do dzisiaj jest taka, że napisałem dotąd trzy duże eseje i książkę dla dzieci o tym mieście. Bardzo dużo piszę też o malarstwie sienieńskim. Siena ciągle mi towarzyszy.

Zresztą tkwiła we mnie od dawna, bo kiedy zacząłem naukę w Batorym w 1974 r., to przyszła do nas polonistka, zdumiewająco różna od wszystkich nauczycieli, na których napatrzyłem się przez osiem lat szkoły podstawowej. Dlatego też między innymi jestem skrajnym przeciwnikiem obecnej reformy wprowadzającej powrót do systemu ośmioletniego. Zresztą napisałem to trzykrotnie w różnych miejscach. Ja byłem skazany na jedną opinię przez całą szkołę podstawową. Nikt nie chciał się dowiedzieć, kim jestem, czułem się nikim. Szkoła znowu wraca do braku drugiej szansy, ponownej możliwości. Człowiek nie dojrzewa bowiem w sposób przewidywalny. Nie jest tak, że coś zdobywa w pierwszej klasie, coś w trzeciej. Człowiek rozwija się bez przerwy.

Hanka Zawiślak, bo o niej mowa, była cudowną nauczycielką, a jednocześnie niebywałym stworzeniem. Człowiek pytał jak Tuwim o Leśmiana: „To to chodzi między nami?” Ona w ogóle miała w nosie podstawy programowe. Zaczęła czytać z nami Herberta eseje o Sienie – znam cały ten tekst na pamięć. Pamiętam, że to mi bardzo ułatwiło pobyt w Sienie.

Kiedy byłem dyrektorem instytutu, to zorganizowałem wielki festiwal Herberta w Sienie, żeby mu się zrewanżować. Całe miasto zostało wzięte przez studentów polonistyki. Zebrałem również pieniądze i wystarałem się o tablicę pamiątkową na fasadzie hotelu Tre Donzelle. Kładłem ją własnoręcznie razem z panią Katarzyną Herbertową, z panią Haliną Żebrowską, siostrą Zbigniewa Herberta, z Adamem Zagajewskim, z Ryszardem Krynickim i z Krzysztofem Karaskiem, który oczywiście przeklinał, ale na szczęście Włosi tego nie rozumieli. Wybór miejsca na tablicę nie był jednak przypadkowy. O hotelu Tre Donzelle (Trzy Dziewuszki) pisał sam Herbert. (...)

Czy myśli pan czasami o Batorym, o nauczycielach, o kimś szczególnym?

Hanka Zawiślak to był ktoś. Zresztą przychodzi czasami na moje spotkania autorskie, mimo że mamy różne poglądy na tematy polityczno-społeczne. Na moje spotkania autorskie przychodzi też Bogna Braś – uczyła nas historii. Wraz z Anną Radziwiłł była internowana po wprowadzeniu stanu wojennego. Ona pierwsza zaczęła mówić o Katy-

niu. Baliśmy się jej piekielnie, choć była osobą drobnej postury. Była niezwykła, znakomity nauczyciel. Do dzisiaj czuję to ówczesne świdrowanie w brzuchu. Zawsze można było się spodziewać pytania o prezydenta Narutowicza, o Konrada Mazowieckiego albo o przywileje nieszawskie. Dążyła do tego, żebyśmy bardzo dobrze znali historię. Była odważna, w czasach, które nie były odważne, a tę szkołę uważano za czerwoną twierdzę. Batory ma w swojej historii bardzo niedobrą kartę z tamtego okresu. A Bogna Braś była zwłaszcza w tym czasie, w każdej sytuacji, wobec wszystkich ludzi, którzy bywali tutaj, po prostu osobą dzielną, odważną, bohaterską.

Pamiętam też panią Baranowską, wspaniałą nauczycielkę. Była piękna, ale to było inne piękno niż Dzikki Ernstowej. Dzikka była jak z francuskiego filmu. A pani Baranowska po prostu się śmiała. Przychodziła i śmiała się kpiarsko. Miała taką witalność śmiechu i szydzenia. Uwielbialiśmy ją za to.

Nauczyciele od matematyki nam się zmieniali, od fizyki też. Na chemii było nijako. Poza tym ni diabła nie byłem w stanie zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ciągłe zmieniali się nam nauczyciele od biologii, to była porażka.

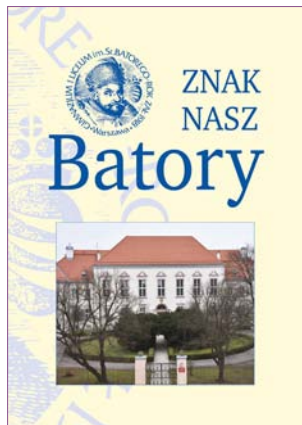
Natomiast kiedy odeszła Maria Ernstowa, przyszedł nowy nauczyciel od włoskiego. Wspaniały człowiek, Jan Sękowski. Uczył mnie też później łaciny, wcześniej zresztą był wykładowcą łaciny na uniwersytecie. Nigdy nie pojechał do Włoch, ale uczył włoskiego. Znał ten język tylko z książek, w jego formie dziewiętnastowiecznej. Używał więc bardzo dziwnych zaimków, czasowników i form gramatycznych. Był natomiast cudownym człowiekiem. Bardzo się z nim później zaprzyjaźniliśmy.

Do równoległej klasy chodziła Grażyna Torbicka. Z Michałem Janochą, przyszłym duchownym, byliśmy przez lata bliskimi przyjaciółmi. Napisałem w „Gazecie Wyborczej” artykuł, kiedy został biskupem. Uczyliśmy się razem albańskiego. Ale teraz nasze drogi się rozeszły, choć nadal się lubimy. Bardzo lubiłem Krzysia Filcka z sąsiedniej klasy. Od dziecka wiedział, że będzie studiował ornitologię. Pamiętam, zawsze wszyscy chodzili po korytarzach, robili różne rzeczy. A on siedział tylko nad mapą Polski, nad Biebrzą i wtykał chorągiewki tam, gdzie widział jakieś ptaki. Wielki gość. Skończył biologię, ale co teraz robi? Zapewne w dalszym ciągu walczy o Biebrzę i jakieś gniazda. Cudowny człowiek.

Czy kończąc liceum, odczuwał pan ulgę i radość, czy pustkę i smutek? A może coś zupełnie innego?

Należałem do tych, którzy się rozwijali z czasem. Byłem zahukany i bardzo nieśmiały. Mój los w szkole był zawieszony na włosku, bo z jednych przedmiotów byłem dobry, z innych słabszy i zawsze one mogły zawążyć na mojej sytuacji. Najlepiej szedł mi włoski, jakoś mi przypasował – Pavese mnie naznaczył. Byłem niezły z polskiego. Natomiast te wszystkie matematyki – po prostu nie rozumiałem ich i do dzisiaj nie rozumiem. Nie mam też zielonego pojęcia, jak zdałem maturę z matematyki, która wtedy, w 1978 r., była obowiązkowa. To było ciężkie przeżycie, ale ostatecznie wielka ulga. Miałem poczucie, że idę w świat wolności, wolnych wyborów, nigdy więcej matematyki. Ulga wielka i wiatr w żagle. (...)

Rozmawiała Zofia Zambrowska-Mazurek



Znak nasz Batory
Autor: Praca zbiorowa
Biblioteka STOLICY
Warszawa 2017

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

POLAK – WĘGIER...

Stałem z Wielusiem i Siwym pod ścianą jak w jakiejś remizie na ludowej zabawie. W auli trwała „dyskoteka”, jak to się mówiło o tanecznej zabawie do kawałków puszczanych z płyt. Na parkiecie i pod przeciwległą ścianą głównie dziewczyny z pierwszych klas. Była to tradycja, że szkoła organizowała pod koniec września zabawę dla nowych uczniów, by dać im okazję do zintegrowania się z uczniami klas starszych.

Wszystko, co teraz napiszę, będzie dalekie od poprawności politycznej, która – i słusznie – nakazuje dzisiaj z właściwym szacunkiem odnosić się do płci przeciwnej. Ale wtedy poszliśmy na tę „dyskotekę”, by obejrzeć „świeżaki”. Akurat każdy z nas miał wtedy jakiś sercowy zakręt i spotkanie nowej, fajnej dziewczyny było kuszącą perspektywą. Jedynie ja marudziłem, bo moje rozstanie z dotychczasową „miłością życia” bardzo mnie do nowych znajomości zniechęcało. Tym bardziej, że oczywiście byłem skrzywdzony przez tę niewdzięcznicę, która po dwóch latach „chodzenia” postanowiła mnie porzucić. Mnie! Chodzący ideał!

Wieluś z Siwym uważali, że najlepszy na kaca jest klin. „Chodźmy, zobaczymy, może akurat ktoś ci w oko wpadnie” – zachęcali. Moje teorie, że mogę się tylko zakochać na całe życie ich nie przekonywały, uważali, że można po prostu mieć niezobowiązujący luźny związek, ot tak, by było z kimś pójść na prywatkę.

W auli głośno, dość ciemno, migocące światła, jak tu dokładnie przyjrzeć się potencjalnej, niezobowiązującej wybrance? Z głośników lecą: Queen, Blondie, Bee Gees, Bonnie Taylor, Eagles. Wywracam oczami na aplauz, jaki wywołuje Daddy Cool Boney M. Także Siwy mówi, że wymięka. Był to skutek naszego wspólnego pobytu w Rumunii nad Morzem Czarnym podczas wakacji 1977 roku. Mieszkaliśmy na kempingu w Mamai, na którym od rana do wieczora jakiś maniak puszczał album tej kapeli „Take The Heat Off Me”, z „Crazy like a fool” (Daddy Cool)... Od tego czasu, jak słyszeliśmy Bobby’ego Farrella, zaczynającego gdzieś ten kawałek, zmienialiśmy lokal. Tym razem jednak zostaliśmy...

„No i co, widzisz coś?” – dopytywali co chwilę, co już stawało się irytujące. „A wy? To ja koniecznie muszę sobie «coś» znaleźć? Dajmy spokój”. Z drugiej strony od pewnego czasu przyglądałem się jednej dziewczynie, choć trochę na zasadzie: nic specjalnego tu nie ma, no jeśli już, to ta może od biedy być. W końcu i oni zauważyli, że przyglądam się „tej czarnej, z długimi włosami”. Śniada cera, czarne jak węgle oczy, no i niezbyt wysoka, co w moim przypadku nie było bez znaczenia. Gdy zaczęli grać coś wolnego, już nie pamiętam czy Roda Stewarta czy może jakiś wolny kawałek Abby, Wieluś niemal wypchnął mnie na srodek.

„Zatańczysz” – spytałem nieznajomą. Zgodziła się, choć bez entuzjazmu i to „ustawiło” ten taniec. Rozmowa się kompletnie nie kleiła. Za bardzo oboje czuliśmy

to, co dzisiaj pada w programach typu „talent show”, czyli „jestem na nie”. Gdy na ostatnich taktach didżej wmixował początek kolejnej piosenki, skorzystałem z okazji i podziękowałem, ku radości mojej nowej koleżanki.

„No i jak?” – dopytywali Siwy z Wielusiem, jak tylko wróciłem pod ścianę. „Panowie, to jakaś porażka. Owszem ładna, ale jakaś taka... Poza tym musi mieć walniętych starych, skoro jej dali na imię Linda! Już nie wiem z jakiego powodu nazwałem ją emancypantką, na co ona mówi, że nie rozumie, co to znaczy. Błagam! Nie ma co. Ja wychodzę”.

Pora na wyjaśnienia. Siwy to Robert Moczarski, Wieluś to Michał Wielecki. W naszej IVG było nas tylko trzech chłopaków, więc trudno nie było się trzymać razem. „Dyskoteka” była – jak wspominałem – w końcu września, może na początku października 1978 roku. Sporo ubawu było, jak już poznałem, co w tym samym czasie działo się z drugiej strony. Otóż wspomniana Linda ze swoją przyjaciółką Beatą płaśały, ale i one rozglądały się, czy czasem w nowej szkole nie ma jakichś fajnych chłopaków! I zwróciły uwagę na „tych trzech pod ścianą”. Problem w tym, że Lindzie podobał się Wieluś. I gdy on wypchnął mnie w jej stronę nie była w stanie ukryć rozczarowania, stąd rozmowa się nie kleiła.

„Dziwne” imię wzięło się stąd, że była córką... Węgrów, którzy przyjechali do pracy w Warszawie. Nosiła co prawda imię „Melinda”, bohaterki jednej z popularnych oper węgierskich „Bánk bán” Ferencza Erkela, ale przedstawiała się jako Linda. Rodzice podlegali formalnie pod Biuro Radcy Handlowego przy ambasadzie Węgierskiej Republiki Ludowej. Jakimś cudem, trochę korzystając z faktu, że liceum nosiło imię Batorego, przeforsowali umieszczenie córki w polskiej szkole. Zasadą bowiem było, że dzieci obywateli z Krajów Demokracji Ludowej muszą chodzić do radzieckiej szkoły. Kłopoty z takim słowami jak „emancypantka” wynikały z faktu, że Linda była w Polsce dopiero od roku. Mając niesłychany słuch, uczyła się polskiego bez akcentu! Stąd rozmawiając ze mną nie mogłem się zorientować, że jest obcokrajowcem i że ograniczony zasób słów wynikał z faktu, że dopiero języka się uczy.

W lipcu 2020 roku obchodziliśmy 37. rocznicę ślubu.



Marzena Grabowska (przewodnicząca klasy IVG), Wieluś, czyli Michał Wielecki, Melinda Hary i Maciej Zakrocki

fot.: Archiwum szkolne

Maciej Zakrocki
matura 1979

PRZEZ SZEŚĆ LAT W BATORYM BARDZO SIĘ ZMIENIŁEM, ZMIENIŁA SIĘ TEŻ SZKOŁA

Do Batorego jako uczeń przyszedłem po raz pierwszy 1 września 2014 roku. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że związę z tą szkołą sześć lat życia oraz jak wiele da mi ona możliwości rozwoju, zarówno naukowego jak i osobistego.

Przez cały ten czas angażowałem się w życie szkoły na różnych płaszczyznach, jako przykłady mogę przytoczyć np. oprowadzanie wycieczek po szkole, uczestnictwo w koncertach gwiazdkowych, chórze Batorego czy też zorganizowanie koncertu twórczości Jacka Kaczmarskiego w Batorym (współorganizowanego przez Zosię Klimaszewską – moją siostrę, Gosię Cybulską oraz Sarę Jachimiak). Przez lata spędzone w gimnazjum, a potem liceum, mogłem obserwować wiele zmian zachodzących w Batorym: zarówno w wymiarze fizycznym, tj. w wyglądzie budynku, w wymiarze społecznym, a w końcu także w moim własnym, prywatnym wymiarze.

Kiedy rozpoczynałem naukę sale, korytarze no i przede wszystkim aula, wyglądały zupełnie inaczej (proszę pamiętać, że w roku 2014 „ogród botaniczny” wyglądał jak odrobina puszczy przeniesiona do centrum Warszawy). Z perspektywy czasu muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem tych zmian, wygląd Batorego zdecydowanie zmienił się na lepsze. W dniu rozpoczęcia roku i tak byłem zachwycony tym budynkiem – na pewno na zawsze zapamiętam niezwykłą atmosferę, jaka w nim panowała.

Jeśli chodzi o społeczność batoracką, to od początku niezwykle spodobał mi się fakt, że niezależnie od różnicy wieku względem starszych uczniów (w końcu należałem do grupy tych najmłodszych) byłem traktowany na równi z nimi. Doskonale pamiętam sytuację, kiedy w pierwszych dniach zgubiłem się i, w desperacji poszukując mojej sali, zwróciłem się o pomoc do jednego z maturzystów, a ten pomimo faktu, że lekcja już się rozpoczęła, wskazał mi drogę, dzięki czemu w ogóle dotarłem na zajęcia.

Przy tym wszystkim nastąpił pewien niechciany moment spokoju. W toku likwidacji gimnazjów przez pewien czas liczba uczniów zmniejszała się, ponieważ nie było już kolejnych gimnazjalistów, a jednocześnie czekaliśmy na nowych licealistów przychodzących po szkole podstawowej. Wtedy właśnie nastąpił taki okres, kiedy nie było tłoku na korytarzu ani tłumów u pani Bogusi na przerwie, i chociaż hipotetycznie łatwiej jest funkcjonować w mniejszym społeczeństwie, to jednak ogrom ludzi (bardzo często ludzi o różnych charakterach) tworzył niezwykłą atmosferę szkoły. Oczywiście do Batorego wrócił dawny tłok, ale dopiero w 2019 roku, kiedy byłem już w klasie maturalnej.

No właśnie, cały czas mówię o swoich odczuciach, a nie powiedziałem nic o sobie. We wcześniejszych akapitach pisałem, że zmiany w Batorym dotyczyły także mnie. Przychodząc do szkoły bardzo chciałem zostać prawnikiem, tak samo jak moi rodzice. Myślałem, że tak jak moja siostra (również absolwentka naszego gimnazjum i liceum) pójdę na profil humanistyczny, po którym rozpocznę studia prawnicze i zwieńczę je aplikacją adwokacką. Pomimo młodego wieku miałem bardzo sprecyzowane plany. Jednak w trzeciej klasie gimnazjum obudziła się moja miłość do chemii, chciałem tu uczynić wielki ukłon w stronę pani profesor Marty Sulmińskiej, która pozwoliła kwitnąć tej miłości. Zdecydowałem się odkryć *terra incognita*

w mojej rodzinie i wybrałem klasę o profilu biologiczno-chemicznym, żeby po tym rozpocząć studia medyczne na kierunku lekarskim. Udało się, poszedłem na profil biologiczno-chemiczny, gdzie dzięki mojej wychowawczyni pani profesor Krystynie Zapędowskiej mogłem dalej rozwijać się chemicznie. Plan udało mi się zrealizować w całości – w roku, w którym piszę to wspomnienie, zdałem maturę i dostałem się na Uniwersytet Medyczny w Łodzi na kierunek lekarski. Nie piszę o tym bez przychylny. Chciałbym zwrócić uwagę, że Batory daje szansę. Jedyne, co jest potrzebne, to chęci uczniów. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że zawsze kiedy taka chęć się pojawia, to w szkole znajduje się wsparcie.

Wybór kierunków ścisłych nie oznaczał rozbratu (nomen omen) z historią. Przez sześć lat oprowadzałem wycieczki po Batorym. Ta przygoda rozpoczęła się gdzieś na początku września 2014 roku. Zdecydowałem się pójść w ślady starszej siostry, która także była przewodniczką i zgłosiłem się do pana profesora Marcina Mirosa, mojego ówczesnego nauczyciela historii, opiekuna muzeum szkolnego, który przez lata stał się dla mnie nie tylko nauczycielem, ale przede wszystkim mentorem i (zaryzykuję to śmiało stwierdzenie) przyjacielem.

Po odbyciu niezbędnego szkolenia oraz oprowadzeniu pierwszej wycieczki pod okiem jednego z przewodników, przyszedł mój dzień próby. Przyszedł do mnie profesor Miros i powiedział, że jest wycieczka do wzięcia, a ja prawdopodobnie jestem jedynym wolnym przewodnikiem w tej godzinie (dawne to czasy, gdy przewodników było tylko kilkanaścioro). Okazało się, że grupa liczyła 50 osób, a na dodatek wszyscy byli ode mnie co najmniej o dwa lata starsi. Nieskromnie powiem, podołałem temu zadaniu. Przez te sześć lat sytuacji nieprzewidzianych bywało więcej i tak jednego dnia (dzięki pomysłowi mojej siostry) odtworzyłem z wycieczką Akcję pod Arsenalem w batorackiej szatni.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, jak ważnym elementem było oprowadzanie wycieczek. Z jednej strony trzeba omówić jakąś partię materiału, robiąc to w sposób ciekawy, dostosowując się do odbiorców, a z drugiej trzeba mieć na uwadze czas oraz funkcjonowanie szkoły, w końcu trudno jest mówić do grupy, kiedy akurat trwa przerwa, a z radiowęzła leci muzyka... Ponadto oprowadzanie wycieczek uświadamia, że przygotowanie się do *de facto* prowadzenia lekcji to niezwykle trudna sztuka, a świadomość ta jest kolejną lekcją szacunku dla ludzi, którzy na co dzień uczą innych.

Jest jeszcze wiele rzeczy o których chciałbym opowiedzieć, umieścić chociaż drobną wzmiankę np. o koncertach gwiazdkowych i Showtime, nad którym czuwała pani profesor Katarzyna Smoluk-Moczydłowska, o cudownej wymianie włoskiej pod opieką pani profesor Hanny Florczak oraz pana profesora Jerzego Kaczyńskiego, którzy rozpalili we mnie miłość do Italii i jej kultury, czy o zawodach z ergometru wiosłowego pod wodzą pani profesor Izabelli Wojczakowskiej, o chórze Batorego pod opieką pani Haliny Stompierz czy o studniówkowych choreografiach i niezapomnianych próbach poloneza, nad którymi czuwała pani profesor Monika Osipiak-Krasuska. Prawdopodobnie wyczerpałem już limit znaków, ale jeżeli będę jeszcze kiedyś mógł napisać do „Głosu Batoraków”, to na pewno o tych wydarzeniach wspomnę.

Stanisław Klimaszewski
laureat nagrody
im. Ryszarda Pomirowskiego
matura 2020

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 13 grudnia 2019 r. zmarła

Jolanta Kiesio

jedna z najsympatyczniejszych Woźnych
z Liceum im. Stefana Batorego.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w wieku 93 lat zmarł nasz Kolega

Eugeniusz Tyrajski „Sęć”

Wychowanek Liceum im. Stefana Batorego
Powstaniec Warszawski, wielki kibic Legii Warszawa

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 26 grudnia 2019 r. zmarła nagle nasza Koleżanka

Ewa Kunkel

z domu Tkacz

Absolwentka Liceum im. Stefana Batorego (matura 1968)

Wieloletnia, aktywna Członkini Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków,
zaangażowana w życie Szkoły, Skarbnik obecnej kadencji

Żegnamy Cię, Ewo, odpoczywaj w pokoju
Koleżanki i Koledzy

W dniu 6 sierpnia 2020 roku zmarła

Monika Mioduchowska

(matura 1985).

Z przykrością informujemy,
że w dniu 11 lipca 2020 r. zmarł absolwent Batorego

Wojciech Siedlecki

(matura 1956 r.)

21 lutego 2020 roku zmarł

Jan Pruszk

absolwent Batorego (matura 1949).

Skrzypek, wybitny dyrygent.

W latach 1980-1988 dyrektor
Orkiestry Polskiego Radia. Miał 89 lat.

W dniu 29 października 2020 roku zmarł w wieku 64 lat
nasz kochany Mąż, Syn i Ojciec

Krzysztof Lenkiewicz

(matura 1975).

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

W listopadzie 2020 r. w Australii zmarł absolwent Batorego

Olaf Bethke

(matura 1985 r.)

KOMUNIKATY ORGANIZACYJNE

KOMUNIKAT W SPRAWIE SKŁADEK CZŁONKOWSKICH

Upzejmie przypominamy, że obowiązek płacenia składek członkowskich wynika z zapisów Statutu (§ 11 ust. 2 lit. c „Członkowie Zwyczajni mają obowiązek.... regularnego opłacania składek członkowskich”) i nie jest powiązany z uczestnictwem w wydarzeniach organizowanych przez Stowarzyszenie. Regularne opłacanie składek umożliwia nam stabilne planowanie wydatków, które staramy się minimalizować z szacunku do nas nawzajem i w miarę istniejących możliwości. Bardzo proszę o uregulowanie składek – również tych zaległych. Jest to warunkiem nie tylko otrzymywania *Głosu Batorówków*, ale także wyrazem naszej międzypokoleniowej solidarności. Płatności składek należy dokonać przelewem na rachunek bankowy lub poprzez Pay Pal. Osoby płacące składki mogą nabywać sprzedawane przez Stowarzyszenie książki oraz krawaty, apaszki i inne przedmioty promocyjne **z 20% zniżką** (tylko u Skarbnika).

Wysokość rocznej składki członkowskiej od 1 stycznia 2020 roku wynosi:

75 zł rocznie – dla osób pracujących

40 zł rocznie – dla emerytów, studentów i innych osób niepracujących.

Dane do przelewu:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie
ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa

Tytułem: Składki członkowskie za rok xxxx - imię i nazwisko

Numer rachunku złotówkowego **24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

dla przelewów z zagranicy:

IBAN PL24 1600 1374 1841 1246 7000 0001

BIC PPAB PLPK, Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Jakub Śliż, Skarbnik Stowarzyszenia

W ostatnim roku nastąpiły zmiany w składzie Zarządu i Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

Zarząd

Prezes: Łukasz Hnatkowski

Sekretarz: Magda Muter

Skarbnik: Jakub Śliż

Członek: Ewa Gałek

Członek: Lech Krajewski

Członek: Maciej Pietruszyński

Członek: Jakub Rokicki

Członek: Bartłomiej Pograniczny

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący: Andrzej Michna

Zastępca przewodniczącego: Dobromił Wereszczyński

Sekretarz: Stanisław Klimaszewski

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

SZANOWNE KOLEŻANKI, SZANOWNI KOLEDZY,

mija rok od nagłej śmierci naszej Koleżanki Ewy Kunkel. Ewa pomogła położyć fundamenty pod to, czym jesteśmy dzisiaj jako społeczność Batorówków.

Końca dobiega rok wyjątkowy na tle dotychczasowych w XXI wieku. Był i jest to rok szczególny, niestety swoją wyjątkowość znajduje w ogromie nieszczęścia, które rozprzestrzeniło się po świecie. Dotknęło to również wielu z nas.

Rok 2020 bez wątpienia zapisze się jako rok epidemii. Przeprecyzował i zmienił na długo szereg elementów naszego życia, naszego podejścia do wielu spraw, naszego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Wielu z nas lub naszych Bliskich zetknęło się z konsekwencjami pandemii na gruncie prywatnym i zawodowym.

Nasza Szkoła, jak i cała oświata, zmierzyła się z potrzebą masowego przejścia na tryb nauczania zdalnego. Jest to szczególne wyzwanie – zarówno dla Nauczycieli, jak i Uczniów oraz ich Rodziców. Choć placówki oświatowe otrzymywały wsparcie publiczne, to także jako Stowarzyszenie zadeklarowaliśmy naszej Szkole wszelkie wsparcie, jakiego moglibyśmy udzielić w tym szczególnym czasie, i podtrzymujemy chęć wspierania społeczności Szkoły w każdej potrzebie.

Pozostańmy solidarni i wrażliwi na potrzebę pomocy Bliskim, Koleżankom i Kolegom, znajomym, nieznanym, sąsiadom i wszystkim, z którymi mijamy się chociażby na odległość. Pamiętajmy o zalecanych środkach ostrożności, które są publicznie i formalnie formułowane, ze względu na bezpieczeństwo i zdrowie własne oraz innych.

Za moment Święta Bożego Narodzenia, których atmosfera będzie zapewne inna niż zazwyczaj – postarajmy się jednak wykorzystać czas Świąt i dostrzec świąteczne światło, nie zapominając o zasadach bezpieczeństwa. Mimo że zawsze okres świąteczny był czasem dla Rodziny i Bliskich, postarajmy się ograniczyć bezpośrednie kontakty i podróże, pamiętając o wiążących się z nimi ryzykach. W imieniu całego Stowarzyszenia składamy najlepsze życzenia świąteczne, przede wszystkim zdrowia, bo właśnie ono szczególnie teraz jest na pierwszym miejscu.

Bądźcie zdrowi i bezpieczni.

Łukasz Hnatkowski

Prezes Stowarzyszenia Wychowanków

Z powodu trwającego stanu epidemii zebrania Zarządu odbywają się w formie zdalnej. Zawieszono zostały dyżury Zarządu, musieliśmy także odwołać tradycyjne spotkania świąteczne. Pozostajemy jednak cały czas w kontakcie. W zakładce Stowarzyszenia na stronie www.batory.edu.pl znajdują się aktualne telefony do członków Zarządu. Na bieżąco zamieszczamy też informacje z życia Szkoły i Stowarzyszenia. Zachęcamy do śledzenia nowości również na profilu Stowarzyszenia na Facebooku.

**Redakcja
wraz z Zarządem Stowarzyszenia Wychowanków
Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego
w Warszawie**

**składa wszystkim
Uczniom i Absolwentom życzenia**

**szczęśliwych, spokojnych,
pomimo trudnego czasu pandemii,
Świąt Bożego Narodzenia!**